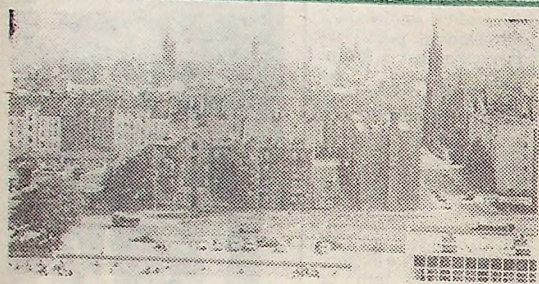


KONKRETY

nr 20

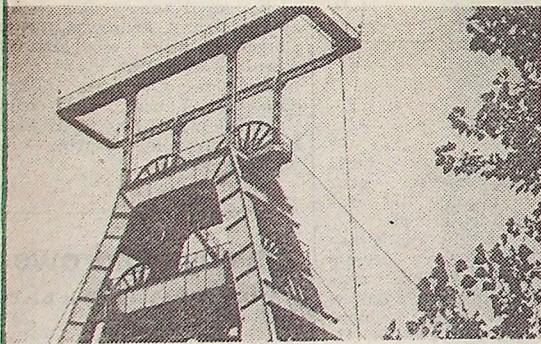
Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 719 • 16 maja 1986r. • 15 zł



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Mamy określoną ilość pieniędzy na inwestycje i musimy wybierać: albo — albo.

Z myślą o przyszłości str. 3



Fot. Janusz Budnicki

Wiadomo nie od dzisiaj, że niektóre rozwiązania systemowe reformy gospodarczej gryzą się z realiami przemysłu miedziowego...

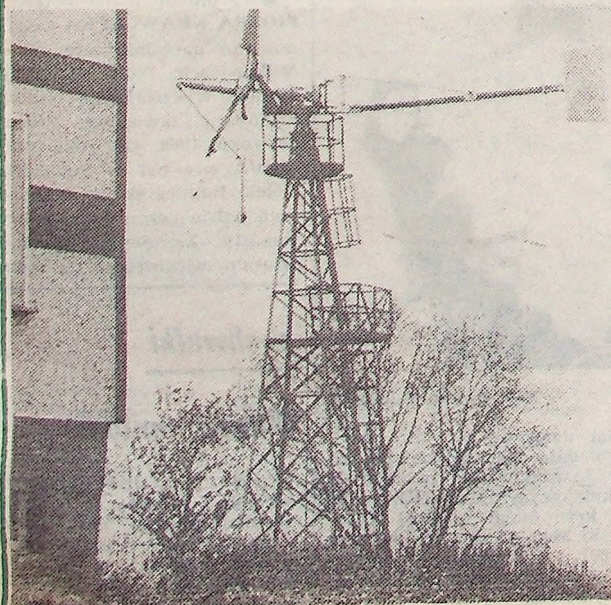
Zmierzch? str. 4



Fot. Janusz Budnicki

Do niedawna pokutowała opinia, że egzamin dojrzałości w wydaniu lat siedemdziesiątych stanowił istną parodię. Przedstawiciele starszego pokolenia z leżką w oku wspominają przedwojenną maturę. To było coś!

Matura i chęć szczerą... str. 8-9



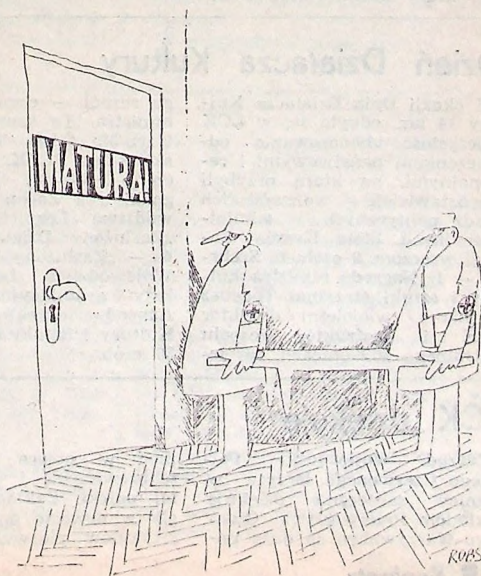
Fot. Janusz Budnicki

Wieża o wiatrak, pantoflową pocztą dotarła do odległych zakątków kraju. Zaczęli przyjeżdżać oglądacze, do legnickiego POM-u napływały listy. Inżynier Lech Szalowski, od dłuższego czasu zajmujący się wiatrakami, twierdzi, iż zarówno przyjezdni, jak i miejscowi mechanicy są zdania, że konstrukcja ma widoczne wady i jest — delikatnie mówiąc — mało nowoczesna.

Walka z wiatrakami?

str. 7

Spojrzenia Roberta Szczółki



W rocznicę zwycięstwa

Spółeczeństwo województwa legnickiego godnie uczciło pamięć wyzwolicieli ziem zachodnich — żołnierzy radzieckich i polskich walczących ramię w ramię z hitlerowskim faszyzmem. Przed 41 laty w dzisiejszej stolicy województwa zapalano biało-czerwone flagi.

9 maja br. — Dzień Zwycięstwa świętowano uroczystie. Już 8 maja przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz politycznych i administracyjnych wraz z delegacjami stronnictw politycznych, działaczami PRON, kombatanami, żołnierzami Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej i ludowego Wojska Polskiego złożyli kwiaty pod pomnikiem marszałka dwóch narodów — Konstantego Rokossowskiego. Ceremonii towarzyszyło zaciągnięcie wart honorowych, zapalono znicze. W ramach obchodów 41 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem odbyła się w Legnicy manifestacja pokojowa harcerzy Chorągwi Legnickiej ZHP. Udział wzięła 250-osobowa grupa pionierów i komsomolców radzieckich. Delegacje harcerzy i młodzieży radzieckiej złożyły pod Pomnikiem Braterstwa Broni na placu Słowiańskim wiązanki kwiatów. Następnie wokół legnickiego Rynku przeszedł Marsz Pokoju. Uczestnicy nieśli hasła antywojenne.

Po południu na placu Słowiańskim w Legnicy odbył się

Apel Poległych. Obok przedstawicieli władz uczestniczyli w nim kompanie honorowe PGW AR i LWP. Przy wtórce wernbli delegacje legnickich zakładów pracy i młodzieży złożyły wieńce pod Pomnikiem Braterstwa Broni. Żołnierze oddali salwy honorowe.

9 maja, przed południem, na cmentarzu żołnierzy Armii Radzieckiej, gdzie pochowane są prochy ponad 2 tysięcy wyzwolicieli ziem legnickiej, zgromadziły się rzesze legniczan. Pod Pomnikiem Wdzięczności zapalono znicze, zaciągnięto posterunki honorowe. O godzinie 10.00 odezwały się syreny — minutą ciszy uczczono poległych za wolność. Orkiestry PGW AR i LWP odegrały hymny — Związku Radzieckiego i Polski. Złożono wieńce pod pomnikiem, żołnierze kompanii honorowych oddali salwy honorowe. Uroczystość zakończyło odegranie przez połączone orkiestry „Międzynarodówki”.

Od godzin południowych w legnickim parku miejskim i na stadionie 25-lecia PRL odbywały się liczne imprezy sportowo-rekreacyjne zorganizowane przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Również mieszkańcy miast i wsi naszego regionu licznie uczestniczyli w wielu uroczystościach i akademiach upamiętniających Dzień Zwycięstwa.

(J)



Minister Grzywa dekoruje sztandar „Elpo”.

Fot. Janusz Budnicki

„Elpo” szyje już od 40 lat

Bardzo bogatą oprawę miały uroczystości 40-lecia Legnickich Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Elpo”, które odbyły się 10 bm. Przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich z I sekretarzem KW PZPR Jerzym Wilkiem oraz minister przemysłu chemicznego i lekkiego Edward Grzywa. „Elpo” otrzymało sztandar, który udekorowano Orde-

rem Sztandaru Pracy II klasy Krzyże Kawalerskie OOP wręczono Janowi Dębickiemu, Wandzie Dudek, Genowefie Lempert, Teresie Malinowskiej. Zasłużonych pracowników „Elpo” udekorowano odznaczeniami „Za Zasługi dla Województwa Legnickiego”, Medalami 40-lecia i resortowymi.

(cz)

Dzień Działacza Kultury

Z okazji Dnia Działacza Kultury 14 bm. odbyła się w LCK uroczystość uhonorowania odznaczeniami państwowymi i regionalnymi, na którą przybyli przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych. Złote Krzyże Zasługi wręczono 9 osobom, Srebrny — 1. Nagrodę ministra kultury i sztuki otrzymał Tadeusz Olejnik — wieloletni dyrektor GOK i instruktor zespołu teatralnego w Kunicach, zaś je-

go zespół — dyplom honorowy ministra. Tę samą nagrodę otrzymała także Teodozja Piaszkowska z RSTK. Ponadto wręczono 7 Medali 40-lecia, 2 odznaki „Za Zasługi dla Województwa Legnickiego”, 12 — „Zasłużony Działacz Kultury”, 4 — „Zasłużony dla Oświaty Województwa Legnickiego” i listy gratulacyjne wojewody. Nagrody dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW otrzymało 20 osób.

(man)

PCK dziękuje

Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża w Legnicy serdecznie dziękuje Zakładowi Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego za dużą po-

moc w opiece nad ludźmi schorowanymi i wymagającymi opieki. Zakłady te pomogły w dowożeniu opału i innych artykułów pierwszej potrzeby.

Jednym zdaniem

▲ 7 bm. — Egzekutywa KG PZPR w Żukowicach przeanalizowała zadania wynikające z programu szkoleń ideologicznych. ▲ 8 bm. — Egzekutywa KG PZPR w Głogowie dokonała analizy skarg i wniosków wpływających do instancji. ▲ 8 bm. — Egzekutywa KG PZPR w Kunicach oceniła stan przygotowań do wypoczynku letniego dzieci i młodzieży. ▲ 8 bm. — Egzekutywa KM PZPR w Jaworze oceniła pracę ZOZ i działalność POP przy PGKiM. ▲ 8 bm. — na wspólnym posiedzeniu KMG PZPR i MGK ZSL w Przemkowie ocenili program rozwoju rolnictwa w gminie w latach 1983—85 i perspektywnie do 1990 r. ▲ 8 bm. — w WK ZSL odbyła się narada sekretarzy gminnych, miejsko-gminnych i miejskich instancji ZSL poświęcona przygotowaniom do obchodów Święta Ludowego. ▲ 9 bm. — KG PZPR w Mściwojowie na posiedzeniu Egzekutywy ocenił stan przygotowań do letniego wypoczynku dzieci i młodzieży. ▲ 9 bm. — Egzekutywa KMG PZPR w Polkowicach oceniła przebieg kampanii przedzjazdowej w instancji. ▲ 12 bm. — KG PZPR w Gaworzycach w trakcie obrad Egzekutywy zapoznał się z informacją o zadaniach społeczno-gospodarczych w gminie i PGR. ▲ 12 bm. — Egzekutywa KMG PZPR w Ścinawie oceniła działalność organizacji młodzieżowych pod kątem przygotowań do akcji letniej. ▲ 13 bm. — Egzekutywa KMG PZPR w Chocianowie dokonała oceny przebiegu kampanii przedzjazdowej i działalności LZS w gminie. ▲ 13 bm. — w WK ZSL odbyła się narada aktywu kobiecego stronnictwa na temat przestępstw wobec rodziny.

Głogów

Pożyteczny czyn

W minioną sobotę (10 bm.) załoga Urzędu Miejskiego w Głogowie pracowała społecznie cztery godziny w Nadleśnictwie Chociemyśl. Posadzili około 10 tys. drzew na obszarze jednego hektara. Nie był to ich pierwszy czyn społeczny. W ubiegłym

roku przesadzili 200 metrów żywopłotu przy modernizowanej ulicy Obrońców Pokoju, 7 czerwca zaś wezmą udział w ogólnomiejskiej akcji społecznej. Warto, by ich śladem poszli urzędnicy z innych miast i gmin.

(z)

Legnica

Parking dla targowiska?

Legnickie targowisko — szczególnie we wtorki i w piątki — cieszy się wielkim powodzeniem. Zjeżdżają tu ludzie nawet z odległych stron kraju. Rzecz zrozumiała, że niektórzy przyjeżdżają samochodami. Do parkowania upatrzyli sobie plac obok tzw. baraków przy ul. Rosenbergów. W barakach tych mieści się aż siedem różnych organizacji (przeważnie sportowych i turystycznych), które dysponują sporą ilością samochodów (służbowych i prywatnych) — a więc w dni targowe na placu przed barakiem

jest spory tłok, powodujący, niekiedy, że dochodzi tam do poważnych kolizji. 13 bm. opuszczający parking tarpan (znany jego numer rejestracyjny) uszkodził małego fiata. Kierowca tarpiana uciekł z miejsca wypadku. Do owego wypadku — naszym zdaniem — by nie doszło, gdyby Wydział Komunikacji UM postawił tam znak zakazu wjazdu obcych samochodów. Mamy nadzieję, że władze wezmą pod uwagę naszą propozycję.

(z)

Zagrodno

Budują mieszkania

PGR w Zagrodnie zaplanował wiele inwestycji mających na celu poprawę warunków socjalnych pracowników. Przewiduje się wybudowanie 120 nowych mieszkań. Obecnie przedsiębiorstwo dysponuje 483 mieszkaniami, z czego 150 znajduje się w nowych blokach. Ale i tak wielu spośród blisko 600-osobowej załogi oczekuje na przydzielenie mieszkania

zakładowego. Znaczną część lokali zajmują emeryci oraz osoby, które obecnie nie pracują w przedsiębiorstwie.

Już teraz buduje się kilkanaście mieszkań przy fermie bydła w Modlikowicach, oraz 10 domków jednorodzinnych w Okmianach. Większość prac wykonuje własny Zakład Usług Technicznych

(s)



Fot. Janusz Budnicki

Legnica

Oddali 2000 l krwi

Klub Honorowego Dawcy Krwi — działający od 1964 roku przy Rejonie Przewozów Kolejowych w Legnicy — 13 bm.

oddal dwutysięczny litr krwi. Tego dnia zgłosiło się 103 ze 130 krwiodawców zrzeszonych w kolejowym klubie HDK. 1999 litr krwi oddał Andrzej Wesolowski, 2000 — Jan Radzichowski, a 2001 — Aleksander Dalinkiewicz, wszyscy z legnickiej lokomotywni.



Szczęśliwy wędkarz z nieśczęśliwą rybą, w towarzystwie uradowanych synów.

Ale ryba!

10 bm. o godz. 6 rano mieszkaniec Legnicy, Ryszard Hubaczek, złowił (na wędkę „Sona”, żyłka 2,5 mm, gorzowska) w jeziorze Tatarak w Jakuszowie karpia — olbrzymia Ryba miała ponad 90 cm, ważyła 16 kg i dała się „nabrać” na robaka. Gratulujemy! Panu R. Hubaczekowi oczywiście, nie rybce — jej współczujemy!

(A)

Zmiany kadrowe

WOJEWODA LEGNICKI POWOŁAŁ:

■ z dniem 1 maja 1986 r. LEONA KACALĘ na stanowisko dyrektora Wydziału Handlu w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy. Leon Kacala posiada wykształcenie wyższe — mgr administracji. Pracuje zawodowo od 1959 r. ostatnio tj. od 1983 r. na stanowisku prezesa zarządu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Nowej Rudzie

■ z dniem 1 maja 1986 r. PIOTRA KRAWCZYKA na stanowisko naczelnika gminy w Milkowicach. Piotr Krawczyk posiada wykształcenie średnie techniczne zawodowe. Pracuje od roku 1968. Od roku 1977 zatrudniony był w Spółdzielni Kółek Rolniczych w Milkowicach, gdzie pełnił funkcje: brygadzysty, kierownika ZUM, a ostatnio wiceprezesa zarządu.

pochwałki

Wbrew mitom

Kierowcy taksówki nr 314 (boczny) z Legnicy za odniesienie znalezionych dokumentów — pięknie dziękujemy. Czynimy to tym chętniej, że o kierowcach taksówek krążą przeróżne, nie zawsze bezkrytyczne mity.

Z myślą o przyszłości



● **Z JERZYM RADZIEM** — sekretarzem KW PZPR rozmawia Witold Podeworny

● 26 maja odbędzie się wojewódzka konferencja przedzjazdowa. Jak najkrócej można określić jej cel?

— Chcemy podsumować kampanię w województwie i wypracować nasze stanowisko wobec projektu programu partii i też zjazdowych. Z analizy dotychczasowej dyskusji przedzjazdowej wyłoniło się sześć problemów, wokół których było najwięcej sporów i emocji. Do nich należą: realność programu partii, sojusz robotniczo-chłopski, patologie społeczne, służba zdrowia, odpowiedzialność za własny odcinek pracy i polityka kadrowa. Myślę, że właśnie te kwestie będą najczęściej przewijające się w dyskusji. Jestem przekonany, że uda nam się uzgodnić stanowisko w tych sprawach co z kolei będzie upoważnieniem i zarazem zobowiązaniem dla naszych delegatów aby je na X Zjeździe przedstawili.

● Delegatów jest 258. Jak byli wybierani?

— W tajnych głosowaniach na konferencjach miejskich, miejsko-gminnych i gminnych oraz w niektórych zakładach. Wydaje się, że obecnie — jak nigdy dotychczas — szeregowi członkowie partii bacznie przyglądają się i oceniają działalność tych, którzy ich mają reprezentować. Przy tej okazji chcą zwrócić uwagę, że jest w tym pewna prawidłowość: ci najbardziej aktywni — często popadają w obiektywne i subiektywne sytuacje konfliktowe. A to może mieć wpływ na wynik wyborów. Jest i druga strona medalu. Działacz polityczny do swoich rąk musi chcieć i umieć przekonać innych, uzyskać społeczne wsparcie. To przecież jego podstawowy obowiązek.

● Kim są delegaci, kogo reprezentują?

— Reprezentują poglądy i interesy wszystkich członków i kandydatów partii w naszym województwie a nawet szerzej — większości naszego społeczeństwa, bo w wielu spotkaniach przedzjazdowych uczestniczyli także bezpartyjni, aktywni ZSL SD i wielu organizacji społecznych. Wśród delegatów jest 102 robotników, 28 chłopów, 128 pracowników umysłowych. Jest 40 kobiet i 47 delegatów, którzy nie ukończyli 35. roku życia.

● To niewielu. Przecież X Zjazd będzie decydował o przyszłości tej bliżej i tej dalszej...

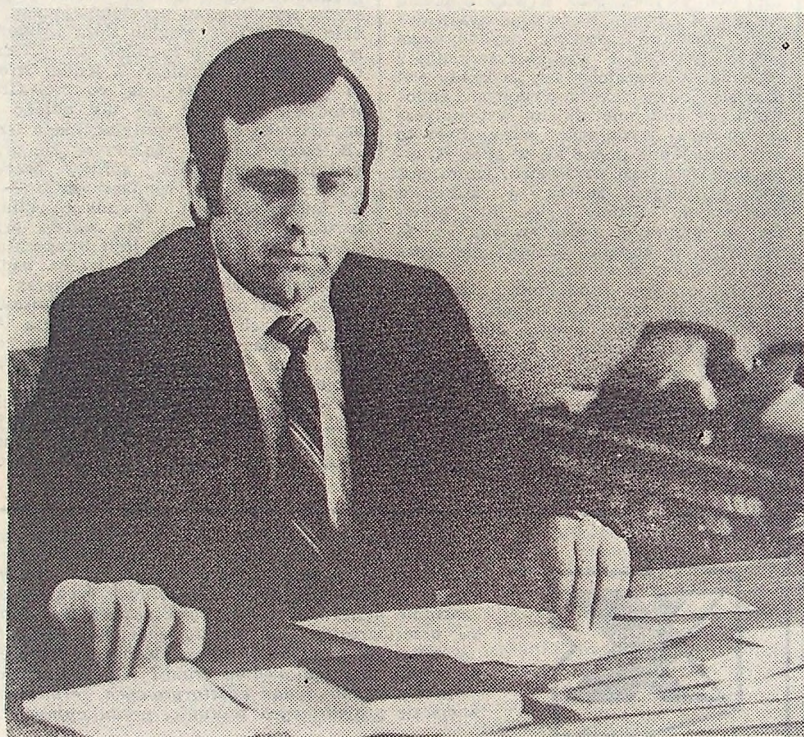
— Rzeczywiście, wśród delegatów na naszą konferencję zbyt mało jest młodych ludzi. Nie jest to zjawisko charakterystyczne tylko dla naszego regionu, ale ma szerszy wymiar. Wśród czterech delegatów na X Zjazd — którzy już zostali wybrani na konferencjach zakładowych — mających prawo bezpośredniego wyboru delegatów na zjazd — jest trzech działaczy ZSMP. Z moich obserwacji wynika, że chociaż wszyscy mówili o potrzebie wybierania delegatów młodych, gdy przychodziło do głosowania, do wyboru między kandydatem starszym a młodszym — więcej głosów uzyskiwał ten starszy. Bardzo chcielibyśmy, aby na naszej wojewódzkiej konferencji mandaty na delegatów

na X Zjazd otrzymali także ludzie młodzi; oni przecież będą nie tylko program zjazdowy uchwalali, ale i realizowali.

● Do naszego województwa często przyjeżdżają członkowie kierownictwa partii i rządu. Najczęściej gośćmi są: minister Orzechowski i wicepremier Szalajda. Czy to wyłącznie sentymenty, więzy zawodowe...?

— Moglibym na to pytanie odpowiedzieć krótko: zastępca członka Biura Politycznego, minister spraw zagranicznych Marian Orzechowski i wicepremier Zbigniew Szalajda — są od wielu lat członkami podstawowych organizacji partyjnych w ZG „Lubin” i ZG „Polkowice”. Dodam, wyprzedzając być może pytanie, że obydwaj zostali przez swoje macierzyste organizacje partyjne wybrani delegatami na konferencję wojewódzka.

● Z wniosków, jakie padły w czasie indywidualnych rozmów, w dyskusji nad projektem programu i tezami, odnoszę wrażenie, że niektóre z nich zgłaszano już w kampanii wyborczej do Sejmu. Czy to znaczy, że o tamtych wnioskach już zapomniano?



Fot. Janusz Budnicki

— Skąd takie wrażenie? Zaden z postulatów zgłoszonych w kampanii wyborczej do Sejmu nie został zlekceważony. Opracowano je i podzielono na grupy według rangi problemów. Są one pod specjalną pieczę wojewódzkiego zespołu poselskiego; władze wojewódzkie i terenowe składają okresowe informacje o realizacji wniosków, które zostały do nich skierowane.

Natomiast wnioski z obecnej kampanii przedzjazdowej są opracowywane przez specjalne zespoły partyjne i zostaną przekazane delegatom na konferencję wojewódzka. Zostały one też po-

dzielone na grupy: dotyczące władz centralnych (i te prześlemy do Warszawy), odnoszące się do władz wojewódzkich — które zostaną uwzględnione w bieżącej pracy. Niestety są i takie, które odesłamy adresatom z uwagą, że... do naprawienia plotu interwencja ministra nie jest konieczna, można to bowiem zrobić we własnym zakresie. Większość wniosków związana była z nowymi inwestycjami. Mamy określoną ilość pieniędzy na inwestycje i musimy wybierać: albo — albo. Jeśli budujemy szkołę — skreślimy z planu budowę ośrodka zdrowia — i odwrotnie. Przecież nie w każdej wsi może być i dom kultury, i ośrodek zdrowia, i asfaltowe drogi, i nowoczesnie wyposażona szkoła. W pełni rozumiem, że ludzie tak chcieliby żyć, ale nie zawsze i nie wszędzie jest to możliwe. Uczciwie o tym powiedzieliśmy tym, którzy takie wnioski zgłaszali.

● Podejmowane są czyny społeczne i produkcyjne dla uczczenia X Zjazdu. Dochodziły do nas zgryźliwe uwagi, że „wraca nowe”...

— Takie „uwagi” pochodzą od tych, którzy zawsze szukają dziury w całym.

rezultaty czynów już zrealizowanych. Może to przekona tych niedowierzących.

● Postaramy się w najbliższych numerach to zrobić. Wrócę do wniosków z kampanii. Wśród tych, które dotyczyły spraw wewnętrznych, było trochę krytycznych. Wyróżnia m.in. poglądy o potrzebie zmniejszenia ilości narad, papierów, dokumentów na rzecz częstszych i bezpośrednich kontaktów kierownictwa z szeregowymi członkami partii. Czy te wnioski zostały uwzględnione?

— Do tego typu sugestii odnosimy się natychmiast. Zawsze staraliśmy się i nadal staramy tak działać, aby naszej pracy nie zburzyły. Niestety, narady są i będą. Chodzi o to, żeby ich ilość sprowadzić do niezbędnego minimum. Moim zdaniem tych narad nie organizuje się zbyt dużo. Jeśli chodzi o kontakty z członkami partii — podam swój przykład: przed 1. Maja spotkałem się z górnikiem ZG „Sieroszowice” na ich stanowiskach pracy. Takie spotkania odbywają się bardzo często, nie tylko z okazji robotniczego święta.

● Jednym z elementów kampanii przedzjazdowej były rozmowy indywidualne ze wszystkimi członkami i kandydatami PZPR. Kto z kim rozmawiał? Jakże się ich rezultaty?

— Rozmawiali egzekutywy POP lub OOP przy udziale członków władz partyjnych KC, KW, KM, KZ — czyli kilkusobowe zespoły z każdym członkiem i kandydatem partii. Inicjatywa ta została dobrze przyjęta przez zdecydowaną większość członków partii. Nikt nie odmówił udziału w rozmowie.

Zasadniczym celem rozmów było poznanie poglądów na problemy swego środowiska, na skuteczność działania podstawowych organizacji partyjnych. Okazało się, niejako przy okazji, że nie zawsze i nie wszędzie atmosfera zebranych partyjnych jest na tyle zdrowa, aby można było mówić szczerze i otwarcie o wszystkim. Jeśli zaś chodzi o rezultaty tych rozmów, to przede wszystkim uzyskaliśmy rzetelny obraz mocnych i słabych stron naszej działalności w zakładach pracy. Najczęściej podnoszono potrzebę wzrostu aktywności organizacji partyjnych i członków partii, większej konsekwencji w realizowaniu własnych uchwał, podnoszenia dyscypliny partyjnej.

● Obecna kampania przedzjazdowa jest inna niż poprzednie. Na czym polegają różnice?

— Teraz wybrani zostali tylko delegaci na kolejne konferencje partyjne w zakładach pracy, miastach, gminach — całym województwie. Cztery największe organizacje zakładowe w naszym regionie wybrały już swoich delegatów bezpośrednio na zjazd. 18 delegatów wybierze konferencja wojewódzka. Równolegle z wyborami delegatów toczyły się rozmowy indywidualne oraz dyskusje nad projektem programu partii i tezami na zjazd. Na tym etapie nie dokonywaliśmy bilansu działalności w okresie całej kadencji władz wojewódzkiej. Zrobimy to po zjeździe. Wojewódzka konferencja sprawozdawczo-wyborcza zbierze się jesienią. Wówczas też odbędzie się wybory nowych władz partyjnych szczebla wojewódzkiego. Potem w niższych instancjach. Tak więc obecny etap kampanii przedzjazdowej ma charakter programowy a nie sprawozdawczy.

● Dziękuję za rozmowę.

— technicznej (30 proc.), a w rolnictwie — wśród specjalistów rolnictwa i leśnictwa — 40,7 procenta.

● W tym roku szeregi partyjne zwiększyły się o 155 kandydatów; w kwietniu br. przybyło 77 osób (przyjęto 124, skreślono lub wydano 33). Wśród tych, którzy w kwietniu otrzymali legitymacje partyjne było 50 robotników, 4 chłopów, 68 pracowników umysłowych i 2 przedstawicieli innych grup społecznych. Do partii przyjęto w kwietniu 38 kobiet i 60 ludzi młodych, do 29 roku życia, z których 47 — to zarazem członkowie ZSMP lub ZHP.

● W tym miesiącu 14 osób skreślono z partii za brak aktywności i zainteresowania życiem partii, a 9 osób odeszło z partii na własną prośbę. Za po-

stępowanie sprzeczne ze statutem PZPR wydano z partii dwie osoby.

● W Legnickim działa 35 instancji stopnia podstawowego (obejmujące terytorium miasta, gminy bądź miastogminy), 25 komitetów zakładowych. Jest 971 podstawowych organizacji partyjnych, 304 OOP i 23 grupy partyjne.

● W szeregach wojewódzkiej organizacji partyjnej szczególną grupę stanowią weterani ruchu robotniczego w liczbie kilkuset osób. Wśród nich są członkowie ze stażem partyjnym z okresu KPP, PSS-Lewicy, KPZU, KPZB i PPR z okresu okupacji, jest dwóch „dąbrowszczaków”, którzy walczyli w hiszpańskiej wojnie domowej, dziesięciu członków Komunistycznej Partii Francji i 11 — Komunistycznej Partii Grecji.

25.976

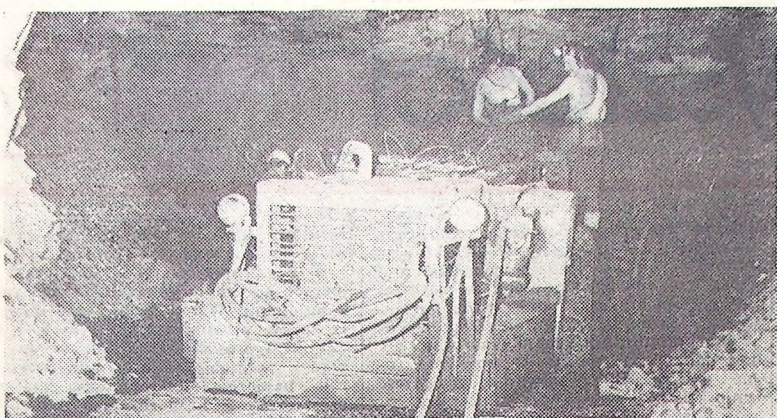
● DWADZIESIĄ PIĘĆ TYSIĘCY DZIEWIĘCSET SIEDZIEDZIESIĄT SZESZC osób liczy wojewódzka organizacja partyjna. Blisko 50 proc. — to robotnicy i chłopci, drugie 50 proc. — to pracownicy umysłowi. Co dziesiąty członek lub kandydat PZPR nie ukończył 29 roku życia.

● Do PZPR należy 66 proc. ogółu kadry administracyjnej i gospodarczej.

Członkiem partii jest co szósty lekarz, co piąty adwokat i nauczyciel

● Do PZPR należy 7,5 proc. ogółu robotników pracujących w gospodarce uspołecznionej, 28,7 proc. pracowników umysłowych i 5,6 proc. indywidualnych rolników.

● W przemyśle najwięcej członków partii jest wśród kadry inżyniersko-



Na to, aby szukać ratunku w podniesieniu wielkości produkcji nie ma szans...
Fot. Janusz Bidnicki

Zmierzch?

Janusz Dobrzański

Na lutowej, wyjazdowej sesji egzekutywny legnickiego KW PZPR, jaka odbyła się w zarządzie KGHM, padło wiele gorzkich prawd i szekających faktów. Także i taki, że przemysł miedziowy utracił zdolność kredytową. Gdyby nie to, iż oświadczenie padło z ust osoby kompetentnej — dyrektora NBP — wielu uczestników lutowego spotkania uznałoby je za ponury żart. Komunikat szefa banku, podbudowany rzeczową argumentacją, nie budził wątpliwości. Ale trudno było w tę sprawę uwierzyć, wydawała się zupełnie irracjonalna, jak lądowanie na Ziemi przedstawicieli obecnej cywilizacji. To niemożliwe, aby tak potężny przemysł, od wielu lat symbol solidnej rentowności, popadł w tak poważne tarapaty? To niemożliwe, aby wielki koncern znalazł się na krawędzi ekonomicznej katastrofy? To po prostu niemożliwe!

Kiedy Kazimierz Ziaja, dyrektor naczelny Zakładów Górniczych „Lubin”, zakomunikował, że „jeżeli w roku 1987, a najpóźniej w 1988 nie rozpocznie się udostępnianie złoża „Małomice”, to w roku 1990 kopalnię „Lubin” będzie trzeba postawić w stan likwidacji” — powiało grozą. Dopiero wtedy. Padł bowiem oto konkretny przykład ilustrujący konsekwencje sytuacji ekonomiczno-finansowej przemysłu miedziowego. Przykład tym bardziej spektakularny, bo dotyczący kopalni będącej symbolem zagłębia miedziowego i kopalni młodej, bo zaledwie osiemnastoletniej, której egzystencję przewidywano jeszcze w XXI wieku...

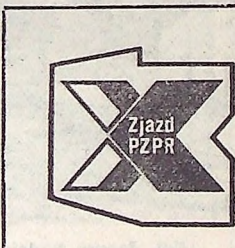
Co to znaczy „postawić kopalnię w stan likwidacji”? Znaczący to, że nie będzie się prowadzić żadnych prac przy udostępnianiu nowych złóż, wcześniej udokumentowanych, a eksploatację górniczą ograniczyć się do obszarów udostępnionych — czyli wydobyć z roku na rok będzie spadać aż do zera. Potem na branie kopalni powiesi się klódek, choć pozostanie świadomość, że pod ziemią zostawiło się miliony ton miedziowej rudy, której nigdy już się nie wykozysta, a jeśli nawet, to przy nakładach wielokrotnie wyższych. Czy realizacja tego scenariusza jest możliwa i prawdopodobna w praktyce? Biorąc pod uwagę obiektywnie istniejące realia — niestety, tak.

Aby udostępnić złożo „Małomice”, trzeba mieć gwarancję, że w latach 1987–90 będzie się dysponowało kwotą około 10 mld na inwestycje rozwojowe. Tyle bowiem będzie kosztować budowa szybu wraz z niezbędnymi urządzeniami głównymi (stacje pomp i wentylatorów etc.), wykonanie wyrobisk udostępniających i dróg transportowych, zakup ciężkiego sprzętu eksploatacyjnego — by wymienić tylko potrzeby podstawowe. Tymczasem „Lubin” nie jest i nie będzie w stanie wyasygnować na ten cel ani złotych, Zresztą nie stać go nawet na inwestycje odwrotne, absolutnie niezbędne dla utrzymania niezakłóconego rytmu wydobywania i przetworstwa. Działalność w tej dziedzinie opiera się na polityce awaryjnego latania dziur w tzw. systemie gospodarczym, czyli na zasadzie nieustannej improwizacji. Jest to rezultat systematycznie podupadającej kondycji finansowej kopalni.

Sytuacja jest absurdalna. Kiedy wizja kopalni „Lubin” pojawiła się pierwszy raz na deskach projektantów, przewidywali oni, że roczna zdolność wydobyw-

cza wyniesie 4,5 mln ton rudy. Z dzisiejszej perspektywy założenie to wygląda wręcz śmiesznie. Kopalnia wydobyła 7,7 mln ton w roku 1985, a więc o ponad 3,5 mln ton ponad pierwotnie przewidywaną docelową zdolność wydobywczą. Gdyby prześledzić wyniki czterolatki z reformą, to okazałoby się, że każdy rok przynosił nowy rekord wydobywania, co jest miernikiem systematycznego rosnącej wydajności pracy. Było to więc nieustanne pięcie się w górę. Krzywa podstawowego parametru, jakim jest zysk, przebiegała jednak w kierunku przeciwnym. Działo się tak głównie z przyczyn obiektywnych i to nie tylko w kopalni „Lubin”, ale również w całym kombinacie.

Podstawowym produktem „Lubina”, stanowiącym przedmiot handlu z hutami, jest koncentrat miedzi. Jeżeli cena koncentratu wzrosła o 7 procent (rodzaj ceny „urzędowej” obowiązującej w KGHM i konstruowanej na podstawie urzędowej ceny miedzi), to koszty własne wzrosły w tym samym czasie o 20 a nawet 30 procent z powodu lawinowej podwyżki cen na niemal wszystko.



„W gałęziach wydobywczych i surowcowych wraz z zmianami strukturalnymi powinna stać się przede wszystkim racjonalizacja eksploatacji i wykorzystania rodzimych bogactw naturalnych oraz wprowadzanie materiałowo- i energooszczędnych technologii przetwarzania (...). Należy zapewnić zasadniczą poprawę sprawności inwestowania — skrócenie cykli, uporządkowanie frontu inwestycyjnego, nieprzekraczanie zadań kosztorysowych, terminowe osiągnięcie projektowych zdolności produkcyjnych”.

Z PROJEKTU PROGRAMU PZPR

co trzeba było kupić z zewnątrz. A więc mimo rzeczywistej rzeczowej poprawy ekonomiki gospodarowania akumulacja spadała na złamanie karku...

Wydatki inwestycyjne radykalnie przykrojono już wcześniej. W roku 1981 wstrzymano rozbudowę szybu L-VI w Rynarcicach (wynik decyzji podjętej przez centrum gospodarcze), który w pierwotnym zamiśle — jako szyb wentylacyjno-wydobywczy — miał umożliwić uzyskanie zdolności wydobywczej kopalni w granicach 9 mln ton. Z założenia została tylko ta pierwsza funkcja — wentylacyjna. Może i dobrze, że tak się stało, bo 9-milionowa zdolność wydobywcza projektowana w oparciu o cztery robotygodny system pracy, który — na mocy porozumienia pomiędzy strajkującymi górnikami a komisją rządową — przestał obowiązywać w roku 1981. Gorzej, że wkrótce zaczęło brakować pieniędzy na rzeczy absolutnie niezbędne, decydujące o przyszłości kopalni „Lubin”. A głównie na zagospodarowanie złoża „Małomice”.

Jeśli spojrzeć na mapę obszaru górniczego kopalni „Lubin”, to widać wyraźnie, że szanse na przedłużenie egzystencji leżą na południu — w złożu „Lubin” i na wschodzie — w złożu „Małomice”. Pole główne i zachodnie, gdzie eksploatację prowadzi się od 18 lat, skurczyło się do niepokojąco małych rozmiarów. Pozostając na tym obszarze i utrzymując roczne wydobywanie w granicach 7,7 mln ton (a inaczej zakładać nie można, bo spadek, wydobywania i przetworstwa oznaczałby ekonomiczną ruinę

i konieczność dotacji) kopalnia „Lubin” weszłaby w fazę systematycznego spadku produkcji począwszy od roku 1990, a w najlepszym przypadku — w roku 1991.

Złożo „Lubin” — to 10 lat eksploatacji, złożo „Małomice” — 30. A więc są perspektywy — ale nie ma pieniędzy. Chcąc zatem zagospodarować złożo „Małomice” (nawiasem mówiąc bardzo bogate w srebro), trzeba dysponować kwotą około 10 mld złotych. Kopalnia „Lubin” nie ma i nie spodziewa się mieć tych pieniędzy. Planowany fundusz inwestycyjny wynosi zero. Nie ma ich także KGHM. Kombinacki fundusz rozwoju wyniesie w najbliższej pięciolatce niewiele ponad 11 mld złotych, a deficyt środków inwestycyjnych, niezbędnych dla realizacji programu rozwoju przemysłu miedziowego (i tak okrojonego wyłącznie do inwestycji kontynuowanych), przekroczy 70 mld. Na dokładkę KGHM utracił zdolność kredytową. Bank warunkowo zawiesił sankcje przewidziane prawem, lecz w niczym nie zmienia to powagi sytuacji. Nie uchyłono przecież wyroku, zawieszono tylko jego wykonanie.

Czy w roku 1990 kopalnia „Lubin” zostanie postawiona w stan likwidacji? Biorąc pod uwagę dzisiejsze realia trudno temu zaprzeczyć. W kierownictwie kopalni nikt jednak nie dopuszcza myśli o takim biegu wypadków. I chociaż w mieszkach jest dziura na dziurze zdecydowano się na radykalne cięcia w wydatkach, aby wygospodarować środki na udostępnienie małomickiego obszaru górniczego. Na tyle wcześniej, że pierwszymi wyrobiskami udostępniającymi, udało się dotrzeć w głąb złoża „Małomice”. Stworzono przyczółek do szturmu na ten obszar górniczy. Z jednej strony to dużo, z drugiej tyle, co nic. Czoła przodków znalazły się tak daleko od najbliższego szybu wentylacyjnego (szyb „Bolesław”), że ze względu na złe przewietrzanie wyrobisk górniczy pracujący tylko sześć godzin zamiast ośmiu — w de facto fatalnych warunkach klimatycznych. Wkrótce i ten zabieg przestanie wystarczać, bo jeśli temperatura przekroczy 33 stopnie C, trzeba będzie przerwać wszelkie prace. Zamierza się odwrócić ten moment poprzez zastosowanie lokalnych chłodziarek powietrza. Ale tylko odwrócić. Jedynym skutecznym rozwiązaniem jest budowa nowego szybu. Projektanci przewidują dwie wersje jego lokalizacji. Pierwsza „oszczędnościowa”, przewiduje nową „rurę”, obok już istniejącego szybu „Bolesław”, druga, zwana „optymalną” i rzecz jasna droż-

„Wąskie gardła”

Odpowiadając na krytykę prasową zamieszczoną w fotoreportażu pt. „Wąskie gardła” („Konkrety” nr 15/86) informujemy:

Zdjęcie nr 1. Do prawidłowego oznakowania omawianego skrzyżowania zobowiązany jest wykonawca robót, według uzgodnionego z nami planu organizacji ruchu. Skrzyżowanie to wykonawca oznakował bez uzgodnienia z nami. Przypadku tego niestety nie udało się nam ujawnić w trakcie przeprowadzonych kontroli.

Zdjęcie nr 2. Sytuacja podobna do przedstawionej na poprzedniej fotografii. Do oznakowania zobowiązany jest wykonawca prac budowlanych. Przypadki odwracania znaków drogowych zdarzają się bardzo często, co najmniej kilka razy na tydzień. Nie jesteśmy w stanie wychwycić wszystkich tego typu przypadków.

Zdjęcie nr 3. Zezwolenie na zajęcie części pasa ulicznego ul. Partyzantów wykonawca prac remontowych Akademii Rycerskiej otrzymał z Urzędu Miejskiego. Nasze zdanie nie było brane pod uwagę.

Zdjęcie nr 4. Wykonawca prac „Inżynieria Miejska” zajął ul. Klonową nie oznakowując jej. Kierownik budowy za podobne przewinienie został ukarany mandatem. W chwili obecnej sprawa za tego typu przewinienia, przeciwko w/w kierownikowi budowy jest skierowana do kolegium ds. wykroczeń.

Zdjęcie nr 5. Omawiana ulica na osiedlu Piekary „C” nie jest jeszcze odebrana przez nas od wykonawcy, a tym samym nie do nas należy oznakowanie jej.

Zdjęcie nr 6. Problem skrzyżowania ulic Głogowskiej i Skłodowskiej-Curie zostanie rozwiązany po oddaniu do użytku odcinka x-2 (ul. Ścinawska — ul. Bydgoska); ul. Głogowska będzie ulicą „ślepa”, bez połączenia z ul. Poznańską. ◆ Odnosnie sygnalizacji na skrzyżowaniu ulic Piastowskiej i Chojnowskiej informujemy, że wszystkie programy sygnalizacji ulicznych projektowane są przez Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej, Zakład Badań i Konsultacji Naukowych w Krakowie, według aktualnych wytycznych oraz pomiarów ruchu na poszczególnych skrzyżowaniach. W przypadku wydłużenia cyklu na jednym skrzyżowaniu, na następnym trzeba by było czekać. ◆ Krytyczna uwaga na temat skrzyżowania ulic Jaworzyńskiej i 1 Maja jest słuszna; problem tego skrzyżowania zostanie istnieć po wybudowaniu obwodnicy południowej, której budowa w najbliższym czasie będzie realizowana. ◆ Sygnalizacja na skrzyżowaniu ulic Złotoryjskiej, Muzealnej i Galińskiego została wyłączona na polecenie Urzędu Miejskiego, gdyż główni przewodnicy tj. PSK, PKS, WPK i Zrzeszenie Taksówkarzy negatywnie ocenili sygnalizację uważając, że bez niej jeździ się lepiej. ◆ Ulica Wrocławska jest ulicą ruchu szybkiego; wytyczne w sprawie oznakowania tego typu ulic nie zezwalają na inne oznakowanie. Linia przerywana zamiast ciągłej upoważniałaby nie tylko do skręcania, ale również do wyprzedzania na pasie, na którym ruch odbywa się w kierunku przeciwnym. ◆ Przejścia dla pieszych na ul. Wrocławskiej znajdują się m. in. na skrzyżowaniu z ul. Patnowską i przed skrzyżowaniem z ul. Neptuna, czyli w bliskiej odległości od sklepu spożywczego. Przepisy w sprawie oznakowania ulicy tej kategorii co ul. Wrocławskiej nie zezwalają na zbyt duże zagęszczenie przejść dla pieszych.

Zdjęcie nr 8. Z powodu dużego obciążenia ruchem nie ma możliwości innego rozwiązania cyklu sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu ulic Pocztowej i Obrońców Stalingradu.

Zdjęcie nr 9. Wykonawca robót na ul. Wrocławskiej jest Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Robót Inżynieryjno-Drogowych na podstawie zlecenia wydanego przez Urząd Miejski w Legnicy, z terminem realizacji do końca br.; do rozliczenia wykonawcy z tempa robót przedsiębiorstwo nasze nie jest upoważnione.

Podsumowując, życzymy sobie, aby kontrole naszej działalności na terenie miasta odbywały się w obecności przedstawicieli naszego przedsiębiorstwa. Oznakowaniem miasta nie zajmują się ludzie przypadkowi lecz posiadający wykształcenie kierunkowe i dużą ilość lat praktyki, czego nie można powiedzieć o przypadkowych użytkownikach.

(Dokończenie na str. 7)

Wystarczyło przedstawić się: „Jestem z „Konkrety” — i pod tablicą ogłoszeń zakotłowało się. Obstawiali mnie renciści, emeryci i młode matki na wychowawczych urlopach. Jedni mówią przez drugich. Grupa staje się zbyt głośna. Panie z zatrudnienia usiłują ratować sytuację. Maria Wojtuściszyńska, pełniąc obowiązki kierownika, spieszy z wyjaśnieniem:

— Przed giełdą, na naradach apelowaliśmy do zakładów pracy o dokładne przeanalizowanie możliwości zatrudnienia rencistów i emerytów, zwłaszcza swoich. Zwracaliśmy się do „Renifera” o poszerzenie zakresu prac nakładczych. Odpowiedzieli, że mają kłopoty surowcowe, „Legspin” podobnie. Może dopiero po uruchomieniu garmatarni PSS i spółdzielni „Intrograf” będzie więcej ofert pracy dla młodych matek oraz rencistów i emerytów.

Ale oni chcą pracy już teraz, od ręki. Po to tu przyszli.

— Już od dwóch miesięcy żyłem tą giełdą. Byłem przekonany, że tu na pewno znajdę coś dla siebie — mówi rencista z „dwójką”, po zawale. Ma 36 lat, troje dzieci, żonę z zarobkami 12—13 tys., nędzną rentę, nieprzydatne mu już zawody spawacza, betoniarza, zbrojarza i orzeczenie komisji lekarskiej: „Stwierdzone schorzenia czynią badanego niezdolnym do jakiegokolwiek zatrudnienia”. Nawet na stróża nie pójdzie, lekarz powiedział, że stale musi przebywać wśród ludzi, bo a nuż nagle coś ściśnie... Ale na zaświadczeniu można doczytać się i tego, że wolno mu pracować, wyłącznie jednak w spółdzielni inwalidów.

W punkcie pracy nakładczej „Legspin” w Lubinie o giełdzie nikt nie słyszał. Zawiadomienie poszło pewnie do dyrekcji w Legnicy.

A gdyby nawet pojawił się na giełdzie przedstawiciel spółdzielni, nie zmieni to faktu, że pracy dla inwalidów nie ma. Codziennie przez punkt przewija się wielu zainteresowanych chałupnictwem — odchodzą z kwitkiem. Jeszcze parę lat temu dla punktu szły czterdziestu chałupników, obecnie — dwudziestu trzech i ledwo dla nich starcza roboty. Nie ma z czego żyć.

Stolarz-lutnik na rencie (z powodu choroby kręgosłupa) chętnie podjąłby się jakiegś prac w drewnie, jakiegś chałupnictwa. Rozgląda się, rozgląda — i nic. Zakłady potrzebują górników, spawaczy, kierowców, murarzy, elektryków i to na pełny wymiar godzin. Stolarz nie ma tu czego szukać.

— Muszę mieć pracę chronioną. Nie mogę długo siedzieć, ani stać. Chodzi mi o jakieś zajęcie umysłowe. Wydział opieki mnie tu przysłał.

— Niepotrzebnie. Do nich przede wszystkim należy zatrudnianie inwalidów.

Kobieta odchodzi mocno utykając. — Przed komisją prosiłem Boga, żeby mi rentę odebrał. Mam 11.510 zł i córkę na utrzymaniu. „Wpadłem” pięć lat temu na badania okresowych, astmę wykryli. Byłem wtedy strzałowym w PBK Częstochowa.

Renciści wyglądają na takiego, który mógłby w pojedynkę roznieść tę salę.

Giełda

Maria Kuncaitis

I sam mówi, że tak właśnie się czuje. A pracy nie ma.

— Jaka praca pana interesuje? — kadrówka z ZBGH ofensywnie podchodzi do sprawy.

— Żeby trochę zarobić.

— Proszę bardzo, do straży. Zatrudniamy w niepełnym wymiarze, do piętnastu pan zarobi.

Renciści zastanawia się, pyta o szczegóły. Pewnie się zdecyduje.

Na tablicy rzuca się w oczy oferta GHSZOZ. Potrzebują ośmiu sanitariuszy-noszących. Praca na trzy zmiany. Wynagrodzenie: 11,8 tys. plus premia regulaminowa do 35 proc., plus premia produkcyjna, plus świadczenia. Zainteresowania brak. PGO poszukuje polowych i pracowników szklarni. Dzwonią z poczty, przyjmą doręczycieli.

Po jedenastej. Nawal rencistów, emerytów i matek z dziećmi słabnie. Rozchodzą się zawiedzeni. Ten i ów zajrzy jeszcze raz później, lując się, że a nuż coś ciekawego doszło.

Wpada zaspany rzemieślnik. Na tablicy ogłoszeń przypina kartkę: „Zakład malarski oferuje pracę na 1/2 etatu dwóm rencistom w zawodzie budowlanym. Wynagrodzenie około 20 tys. zł.” Zajrzy później. Siedzieć i czekać na chętnych nie będzie. Nie ma na to czasu.

Chłopak z dziewczyną w liliowej sukience chodzą po sali z notesem w ręku. Spisują oferty. Interesuje ich praca grupowa dla 7—10 osób. Przyjechali z Bolanowa, z Ośrodka Resocjalizacji dla Młodzieży Uzależnionej. Są na własnym utrzymaniu. Uprawiają siedmiohektarowe gospodarstwo, hodują świnię, dwie krowy, kozy. Mają konia i traktor. Oprócz tego dorabiają. Przy wyrębie lasu, przy zbieraniu kamieni na pegeerowskich polach. To co zarobią, idzie do wspólnej kasy, na utrzymanie całej grupy. Choć o pracę im trudno, to tym razem poszczęściło się. Zapisali trzy oferty prac porządkowych w zakładzie, na budowie i przy zieleni. Ale co wybrać, decydują wspólnie, w społeczności.

Pojawiła się kadrowa z PSS. Wcześniej nie mogła przyjść, bo na rano prezes zwołał naradę. Ma do zaofiarowania 12 wolnych miejsc: 5 za ladą, 2 w piekarni, 2 w ciastkarni, 2 w restauracji, dla kierownika i zastępcy i 1 dla palacza. Wszystkie na pełny etat i dla osób obeznanych w zawodzie. Jeszcze do niedawna przyjmowano jak leci, do przyuczenia, byle zatkać luki w obsadach sklepów. Ale od kiedy płace podskoczyły (średnia w handlu — 17 tys.), zaczęło stawiać wymagania.

Kierownicy sklepów bronią się przed zatrudnianiem rencistów — mówi Bogumiła Wydra, reprezentująca lubin-

ski PSS — gdyż uważają, że renciści nie są efektywnymi pracownikami. Często chorują i szukają przeważnie pracy lekkiej, a w sklepie lekkiej pracy nie ma. Mimo to i tak zatrudniamy 30 osób w niepełnym wymiarze, głównie przy rozliczaniu reglamentacji. Ale w miarę ograniczania reglamentacji, sklepy zaczynają rezygnować z tych „połowek”.

Kierowniczka liczy na absolwentów szkoły handlowej zwłaszcza, że nowe przepisy sprzyjają zatrzymaniu własnych absolwentów. Pojawilo się ministerialne zarządzenie: zakład zatrudniający „obcego” absolwenta płaci odszkodowanie na rzecz zakładu, który ponosił koszty jego kształcenia.

Pięciu masarzy przyjmie Zakład Obróbki Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi oddział w Lubinie. Nie zgłosił się ani jeden kandydat. Nie kusi nawet 8 kilogramów mięsnego deputatu plus jakieś 20 tys. w gotówce. Barbara Kurańska, kierowniczka sekcji pracowniczej, również liczy na absolwentów.

Miedzy dwunastą i trzynastą Już przytłacza znużenie. Giełda przysypia. Środkiem sali między ustawionymi w podkowę stolami snują się pojedyncze osoby, które przywioda tu raczej ciekawość niż potrzeba. Jedną z przewidywanych pań kadrowych przyniosła ze sobą druty i włóczkę, inna kolorowe tygodniki.

— Jakiej pracy pan poszukuje?

— Żadnej, tak się rozglądam.

Samotna matka, z trójką dzieci, bierze skierowanie do ZOZ-u na porządkową. Nie ma wyboru.

Na giełdę zgłoszono 1100 wolnych miejsc pracy, z tego dla kobiet — 120.

W Lubinie sytuacja z miejscami pracy dla kobiet wygląda tragicznie — mówi wprost Kazimierz Krzyśków, dyrektor Wydziału Zatrudnienia Urzędu Wojewódzkiego. — Podobnie zresztą jest w Głogowie i w Polkowicach. Zapatrzeni w przemysł ciężki zapomnieliśmy o drobnym. No i mamy skutki.

Napięcie na rynku pracy łagodzi się w dwójki sposób. Pierwszy, to saksy, do południowych i zachodnich sąsiadów. Drugi, to tworzenie nowych miejsc pracy w województwie. Jednak przy drastycznych ograniczeniach inwestycyjnych niewiele można na tym polu zdziałać. Ale co nieco się robi. W Głogowie powstaje na przykład zakład „Elpo” i na ten cel wydział przeznaczył 47 mln zł z funduszu aktywizacji. Dyrektor wystąpił również do ministerstwa o zwiększenie limitów na zatrudnienie z granicą. Prawdopodobnie z pozytywnym skutkiem.

Maszynistka z jedenastoletnią przerwą w zawodzie poszukuje pracy biurowej. Szanse nikome. Albowiem dla kobiet giełda oferuje ledwie 10 propozycji pracy na tzw. stanowiskach nierobotniczych.

— Trzeba pochodzić po zakładach, popytać — radzą panie z zatrudnienia. Pojawilo się trochę młodzieży. Przyglądają się ofertom zakładów górniczych.

— Pożyczki na zagospodarowanie dajemy, dodatki stabilizacyjne, trzynastki, czternastki, piętnastki, Barbórkowe, książeczki „Górnika”... — kuszą kadry ZRG (chyba nie bez powodzenia) młodego człowieka który na giełdę przyjechał z Wolowa. Gdy zaczynają rozliczać przed nim oszałamiającą perspektywę kontraktów zagranicznych: Węgry, Algieria, Indie — kandydat kruszeje. Prawie pewne, że nazajutrz pojawi się z dokumentami w zakładzie.

Następny nie ukończył jeszcze szkoły górniczej, ale bardziej sceptycznie podchodzi do rzeczy. — Chciałbym wiedzieć, ile dostanę na konkretnym stanowisku.

— Słusznie-mechanik zarobi na dole ok. 34 tys.

— No dobrze, ale taki młody jak ja, po szkole?

— Około 25 tys.

— To może do nas do Defilu — zachęca konkurencja z sąsiedniego stanowiska.

— Jest pan górnikiem, nad czym się tu zastanawiać? — ci z ZRG nie rezygnują.

— A ile pożyję w kopalni?

— Niech pan patrzy na mnie, od czterdziestego dziewiątego w kopalni, i jakoś żyje. — Jan Smęda demonstruje swoją krzepę. Na co dzień pracuje jako inspektor w dziale przygotowania produkcji i niewiele ma wspólnego z zatrud-

nieniem. Jednak dyrektor uznał, że człowiek z ruchu, w rozmowie z kadrą dyktami na górników będzie miał więcej argumentów niż pani z kadrą. Złazsza taki, co firmę zna od jej zranienia.

Kierujemy poza tym na kursy, do szkoły, na studia — Jan Smęda podkreśla możliwość awansu. Sam z powodzeniem wspiął się po szczeblach górniczej hierarchii. Emerytura dopadła go na szczeblu nadsztygara. Teraz ma 75 proc. emerytury i 100 proc. wynagrodzenia. Bo pracuje, normalnie na etacie. Był potrzebny, więc został.

Liczba wolnych miejsc w górnictwie idzie w setki. ZBK — oferuje 300 wolnych stanowisk, ZG „Lubin” — 160, ZRG — około 100. Ale zainteresowanych można zliczyć na palcach obu rąk. Największym, jak dotąd, powodzeniem cieszy się ZBK — dziesięciu chętnych przyjął zaproszenie na rozmowę wstępne do zakładu. No cóż, kusi miraż zagranicznych kontraktów — Algieria!

I znów emeryci i renciści:

— Jestem emerytem górniczym, od osiemdziesiątego roku. Chciałbym coś pochłuturzyć na pół etatu.

— Mam rentę powypadkową z kopalni i etat w biurze za 10 tys. To mnie jednak nie urzęda — mam cztery osoby na utrzymaniu.

Stanowisko Rejonu Energetycznego Czerniech wyróżnia się wśród innych dlatego, że po pierwsze — za stołem siedzi mężczyzna, po drugie, że to sam szef jednostki, i po trzecie, że oferuje mieszkani (1). Pół bliźniaka w Żukowicach, pół bliźniaka w Polkowicach i M-4 w Czerniecu. I co? I nic. Tłum chętnych jeszcze nie zadeptał inżyniera Ostajewskiego. Bo sprawę trzeba postawić jasno. Mieszkania są przeznaczane dla specjalistów dużej klasy, tzn. dla techników-dyżurnych wysokich napięć. I zarobki nie najgorsze — 30 tys. może wciągnąć dyżurny.

Zygmunt Ostajewski naliczył, jak sięstad, jakichś 6—7 umiarkowanie zainteresowanych. W większości mówią „zastanowię się” — i odchodzą. Myślenie, że zgłoszą się do rejonu już konkretne rozmowy. Przydałby się nieźle dozorca-konserwator. Nie chodzi o wysiadywanie w stróżówce, ale ki, który i przypilnuje, i coś zrobi tym czasie: żarówkę wkręci, trawę kosi, zamek naprawi. Inżynier jest z lennikiem łączenia funkcji. Jak re ma, to reforma. W energetyce zasada znana. Na przykład kierowca, który zi grupę monterów, jest przede wszystkim elektrykiem, a za prowadzenie jazdy otrzymuje tylko dodatek.

Coraz więcej krzesel świeci pustkami. Kadrowym nie starcza cierpliwości. Rezygnują.

Największe powody do zadowolenia może mieć Irena Kowalska — kierowniczka kadr z Defilu. Osiem skierowań do pracy na 25 wolnych miejsc. Wśród skierowanych same niemal kobiety.

— Czy mężczyźni też się interesują pracą w Defilu?

— Raczej nie, panów same muszą zaczepiać. Niech pan napisze, żeby im idzie nie bał się Defilu. Fabryka, wbra temu co piszą w prasie, jeszcze się rozpada. Nawet podwyżki mieliśmy, zarobki nie takie znowu złe. Lakiernik ok. 30 tys. zł, stolarz — ok. 20 tys., polerki — po 16—17 tys. zł.

Exodus na wcześniejsze renty i emerytury wymiotti z zakładu trzon stare, doświadczonej załogi. Nie trzeba było jednak długo czekać, by część z nich ponownie zakotłowała do bram fabryk. Dziś już 34 rencistów i emerytów dorabia w niepełnym wymiarze. No wreszcie doczekał się Defil własnych absolwentów: ośmiu lutników i trzech monterów mechanizmów pianinowych. Od września br. ma to być już pełna klasa, a od przyszłego — nawet dwie. Może właśnie wtedy droga?

Po piętnastej. Przypyszna sala posiedzeń Urzędu Miejskiego (od podłogi po sufit w drewnie) pustoszeje. Nie pomagają apele pani Marii Wojtuściszyńskiej przypominanie, że giełdę zaplanowano do szesnastej. Spośród 25 obecnych wytrwają do końca tylko kadrowe z LPK. LPBP oraz inżynier Ostajewski. Prawdę mówiąc, taką samą giełdą ma na co dzień w swoim biurze.

Bilans giełdy wolnych miejsc pracy, to kilka setek zainteresowanych i ciękawskich. 46 wydanych skierowań. Mniej więcej tyle samo wypisuje się każdego dnia w wydziale zatrudnienia, piętro niżej.

— Na właściwe efekty giełdy trzeba poczekać przynajmniej kilka dni, bo nikt, poza tymi, którzy szukali pieniędzy, nie pracy. Co zresztą wcale nie musi być naganne.

A kadrowa z LPBP doszła do wniosku, że ludzie po prostu szukali pieniędzy, nie pracy. Co zresztą wcale nie musi być naganne.

Juika



-BRAK RAK DO PRACY TO ZMO-
RA NASZEJ PRODUKCJI

Pytanie, na które powinna odpowiedzieć

dzień recenzja, brzmi: czy warto wybrać

się do teatru? Tymczasem czytelnicy

rzadko otrzymują jasną odpowiedź. W

większości recenzji aż roi się od róż-

nych „tak, ale...”

Tym razem odpowiem na początku: Na „Głosy umarłych” pójść trzeba. Jedną z ostatnich, napisanych na krótko przed śmiercią, sztuk Ireneusza Iredyńskiego byłaby pasjonująca nawet, gdyby odczytał ją zachrypnięty lektor. Jakos tak się dzieje, że o wielkości (nie bójmy się tego słowa) niektórych pisarzy zaczynamy mówić dopiero w czasie przeszłości. Za życia Iredyńskiego jego dramaty częściej trafiały do radia niż na scenę. Być może dlatego „Głosy umarłych” napisał tak, żeby można je było bez większych przeróbek zaprezentować w teatrze radiowym. Autor nie mógł przewidzieć, że zadał sobie zbędny trud. Obecnie wiele jego słuchowisk, po adaptacji pojawia się właśnie na scenie — choćby ostatnio — teatru telewizji.

W programie „Głosów umarłych” napisano: „prapremiera światowa”. Brzmi to patetycznie i niezbyt poprawnie językowo. Sztuki Iredyńskiego coraz częściej grane są za granicą. Napisane są bowiem w sposób zrozumiały nie tylko dla nas, Polaków. Na podstawie „Terrorystów” można by nakręcić dobry film w modnym stylu „intelektualno-sensacyjnym”.

Problem, jaki Iredyński poddał swojej wiwiecej (bo na żywym człowieku, który musiał umrzeć) pojawiał się w literaturze już wiele razy. Dlaczego sporo najzupełniej normalnych ludzi godziło się zaakceptować obłąd faszyzmu i, co więcej, popierać go? Przecież wiedzieli o ludobójstwie i zbrodniach wojennych. Wyjaśnienia szukał, w wydanych u nas niedawno esejach, Heinrich Böll. Na pytanie to próbował odpowiadać historycy i politolodzy. Ale nikt nie dał jednoznacznej odpowiedzi.

Zadanie, którego podjął się Iredyński, jest niezwykle trudne. Nakazał mówić samemu zbrodniarzom, którzy wykreślił słowo: człowiek — zastępując je okreszeniami: nadzieiwiek i niewolnik. Oto fragment wyznania: „Nazywałem się Oswald Bross, byłem doktorem filozofii, członkiem NSDAP od 1930... mój Boże, jak bola mnie te jaja, za które powiesili mnie partyzanci jugosłowiańscy w 1944 roku, miałem dopiero czterdzieści cztery lata, przyszłość była przede mną, dałbym sobie jakąś radę w nowym, powojennym świecie, ale nie z tego skonałem powieszony za jaja, z ich punktu widzenia, tych którzy mnie powiesili, byłem potworem, lecz to jest względne, można o mnie powiedzieć: człowiek, który sumiennie wykonywał swoje powinności...”

„Głosy umarłych” to sztuka właśnie o takich ludziach nieludziach, jak dr Oswald Bross. Czy musiał się do nich upodobnić Eric Kiesswetter — dziennikarz, specjalista od spraw międzynarodowych, w dodatku członek katolickiej partii centrum? Jan Karow w przekonujący sposób pokazał przemianę Kiesswettera w sadyistycznego kata, którego „ulubiona metoda było rozrywanie pracą wierłem dentystycznym”. Eric, pewien na początku swej moralnej siły, nie obawiający się konfrontacji z hitlerowcami, zamienia się w człowieka znerwicowanego, bez żadnych zasad, który zostaje oprawcą, by przekonać siebie samego, że ma rację.

Kluczowa scena — rozmowy między Kiesswetterem i doktorem Brossem — rozegrana została w perfekcyjny sposób. Leszek Perłowski, którego slabiutki debiut oglądaliśmy w farsie „Alicja prowadzi śledztwo” (grał policjanta), wcielił się w rolę Brosa. Obserwujemy jego całkowitą przemianę. Umiejtnie nawiązał do faustowskiego motywu kuszenia. Nie jest ważna metoda (stosuje różne — od pochlebstwa do groźby), lecz skutek. Uda mu się zaszantażować Erica, by zaprzestał pisanja apolitycznych felietonów z przeszłości Prusa i zaczął intelektualnie wspomagać NSDAP.

Ko sekwencję szantażu stanowi wywiad „jakiego Kiesswetter udziela zdezorientowanym dziennikarzom z innych krajów. Klamstwa są ułożone tak zgrabnie, że musi je „śpiewać”. Ten interesujący pomysł inscenizacyjny Iredyńskiego nie został jednak do końca wykorzystany. Muzyka Jerzego Kusia za-



Dr Oswald Bross (Leszek Perłowski) i Eric Kiesswetter (Jan Karow) w rozstrzygniętej rozmowie
Fot. Janusz Kasprzak

Śmiech kata

Paweł Ziętek

miast eksponować pewne wątki — zacierają je. Dezorientację widzów pogłębia zastosowany, nie wiadomo po co, biały, kabaretowy makijaż Erica.

Muzyczny rodowód ma jeszcze jeden zgrzyt inscenizacyjny. Reżyser — Alicja Cholińska — niepotrzebnie przedobrzyła, ilustrując kolejne sceny fragmentami utworów Beethovena, Wagnera i żołnierskimi pieśniami. Budzi to zupełnie niepotrzebne skojarzenia z dokumentalnymi widowiskami i słuchowiskami, co wręcz osłabia wymowę dramatu. Przeróżająca jest amoralna „spowiedź”, nie zaś zapis zbrodni.

Przeniesienie „Głosów umarłych” na scenę kameralną powinno pociągnąć nie tylko zmianę koncepcji inscenizacji, jaką zapisał w didaskaliach autor, lecz również konsekwentnie należało bardziej „zagaścić” akcję, choćby nawet kosztem skrótów. Uprawniał do tego wybór koncepcji bliższej „teatrowi ubogiemu” z prostymi dekoracjami (Barbary Josepszyn) i strojami niewiele różniącymi się od zwykłych ubrań.

Aktorzy, oddaleni zaledwie o metr od widzów z pierwszego rzędu nie mogli pozwolić sobie na żadne przerysowania. Musieli postawić na naturalność. Zbigniew Drozd, jako młody student Eberhard Huppe, prawdziwie nakłaniał Kiesswettera, żeby otworzył oczy na otaczający go świat. Znaczenie gorzej wypadł natomiast w drugiej roli — zamaskowanego Hansa. Przyczynił się do tego fatalny, inny od reszty, operetkowy kostium.

Jak z całkiem innego dramatu Gnoza Strindberga? Była Krystyna Wojcik. Rola, nerwowej, przewrotnej, złośliwej żony Erica zagrała w mało wyrazisty sposób. Manieryczna, jakby secesyjna kreacja sprawiła, że niezauważalnie, były przewrotnie dowcipne kweskie, jak słowa skierowane do zastanawiającego

się czy wrócić do hitlerowskich Niemiec męża: „Gdzie ty Kajtuś, tam ja Kaja”.

Dokąd w końcu zawędrował antybohater z dramatu — nie zdradzę. Mogłoby to zepsuć przyjemność śledzenia akcji.

W ówczesnych Niemczech wielu było ludzi, którzy postępowali identycznie jak Kiesswetter. Należał do nich Hans Fritzsche — komentator radiowy, dyrektor departamentu do spraw radia w Ministerstwie Propagandy. Podlegał do zbrodni wojennych. Był wyjątkowo zjadłym antysemitą. Zachęcał do okazywania poparcia Hitlerowi. Tak scharakteryzowano go w akcie oskarżenia, podczas procesu w Norymberdze. Międzynarodowy Trybunał, ku zdumieniu opinii publicznej na świecie, uniewinnił go. Jedynie sędzia radziecki złożył votum separaturne, uzasadniając swój sprzeciw tym, że „działalność Fritschego była ściśle związana z przygotowaniem i prowadzeniem wojen agresywnych oraz innymi zbrodniami reżimu hitlerowskiego”. Jak piszą autorzy książki „Trzecia Rzesza w świetle Norymbergi” — Joe Heydecker i Johannes Leeb — osławiony nazistowski publicysta stał jednak jeszcze raz przed sądem i został skazany na 9 lat obozu pracy. Już w 1950 roku został jednak zwolniony i do śmierci (zmarł w 1953 roku na skutek komplikacji pooperacyjnych) pracował jako kierownik działu reklamy w paryskiej firmie kosmetycznej „Bande-croux”.

Co powiedziałby o sobie Fritzsche? Czy próbowałby znaleźć dla siebie usprawiedliwienie? A może, zamiast cokolwiek wyjaśniać, wybuchnąłby śmiechem jak Eric Kiesswetter?

Teatr Dramatyczny w Legnicy. Ireneusz Iredyński — „Głosy umarłych”. Reżyseria Alicja Cholińska. Scenografia Barbara Josepszyn, kompozytor piosenki — Jerzy Kus.

Komu służą autobusy „K”?

Jestem pracownikiem ZG „Rudna” w Polkowicach i pracuję na 4 zmiany po 6 godzin. Dojeżdżam do pracy autobusem K-22 i dłużej już ścierpieć nie mogę bezprawia, jakiego dopuszczają się kierowcy tego autobusu. Zresztą nie tylko tego, lecz i innych, jak K-66, K-34, K-5. Ale ograniczę się do K-22.

Chodzi o bezprawne przewożenie pasażerów bez biletów państwowym środkiem lokomocji i na państwowym paliwie. Nas, pracowników, jeździ przewoźnie 5-6 osób. I tak pracownik, który wsiada na osiedlu Polnym niejednokrotnie musi jechać na stojąco, bo wszystkie miejsca są zajęte.

Fakt — autobusy nie są wykorzystywane przewożąc zaledwie sześciu pracowników. Ale przecież jest na to rada. Po prostu dyrekcja PKS powinna zaopatrzyć kierowców w bilety i wówczas niech przewożą pasażerów na wolnych miejscach. I oczywiście maksymalnie wzmocnić kontrolę. Np. jeżdżąc na tej linii już sześć lat, ale nie zdarzyło mi się spotkać z kontrolą biletów.

(Nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

Nagrody w konkursach

KONKURS STRAŻACKI

Rozlosowaliśmy już nagrody wśród uczestników „Konkursu Strażackiego” ogłoszonego w numerze 13/86. Nadeszło 14.123 rozwiązań, w tym 13.285 prawidłowych. Hasło konkursu brzmiało: „Zaniechanie przepisów przeciwpożarowych w gospodarstwie wiejskim może doprowadzić do zniszczenia dorobku życia”.

Nagrody rzeczowe ufundowane przez Komendę Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Legnicy wylosowali: ♦ RADIO „TARABAN” — Małgorzata Rzepka, ul. Rapackiego 37/4, 59-400 Jawor; ♦ SPIWOR — Franciszka Kamińska, pl. 1 Maja 46/10, 59-225 Chojnów; ♦ HAMAK — Barbara Rządiewicz, ul. Starzyńskiego 89, 59-700 Bolesławiec; ♦ TORBA ZEGŁARSKA — Józef Wrona, ul. Królewka 7/9, 20-109 Lubin; ♦ KINKIET Z MIEDZI — Barbara Marusiak, ul. Leśna 4b/5, 59-500 Złotoryja; ♦ KASETA OZDOBNA — Katarzyna Świerczyńska, ul. Obrońców Pokoju 18b/5, 67-200 Głogów; ♦ LEŻAK — Krzysztof Gdowski, ul. Karkonoska 54/5, 59-220 Legnica; ♦ ALBUM — Piotr Smigielski, ul. Korzeniowskiego 6/4.

Nagrody można odbierać w Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Legnicy, ul. Św. Piotra i Pawła 4, pok. 102, codziennie w godz. 8-15.

KRZYŻÓWKA WIOSENNA WZSM

„Czyste osiedla — świadectwem kultury lokatorów” — tak brzmi hasło „Krzyżówki wiosennej WZSM” opublikowanej w numerze 13/86 „Konkretów”. Otrzymaliśmy 12.056 rozwiązań, wszystkie prawidłowe.

Nagrody rzeczowe ufundowane przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy wylosowali: ♦ RADIO TRANZYSTOROWE — Maria Waga, ul. Herkulesa 14/2, 67-200 Głogów; ♦ NAGRODY NIESPODZIANKI — Monika Nowak, ul. Mickiewicza 17/2, 59-220 Legnica; Marian Maciejewski, ul. Zymierskiego 19 A, 51-216 Wrocław; Justyna Soltyś, Podwale 4c/1, 59-500 Złotoryja; Janina Kalandyk, ul. Łokietka 6a/6, 58-130 Żarów; Bogdan Kozubski, ul. Wojska Polskiego 1c/4, 59-500 Złotoryja.

Radio do odebrania w siedzibie Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy, ul. Gwiezdna 25, codziennie w godz. 8-15. Nagrody niespodzianki zostaną wysłane pocztą.

Wszystkim szczęśliwym serdecznie gratulujemy. Tych, którzy nie wygrali zachęcamy do udziału w następnych konkursach.

Walka z wiatrakami?

Antoni Neczyński

Ze starych bilansów wynika niebicie, że w kraju, jeszcze do niedawna, funkcjonowały niemal w każdym miasteczku browary, gazownie, masarnie i ubojnie zwierząt gospodarczych, młyny, cegielnie i elektrownie wodne. Zdawało się, że odbudowane stare cegielnie powinny uratować nasze budownictwo, a prąd z wody mógłby się stać antidotum na kryzys energetyczny.

Uruchomiono więc na nowo około stu cegielni. Województwo legnickie spodziewając się, być może, zmiany koncepcji, nie dorzuciło niczego do tej liczby; przeciwnie — wzięliśmy na przeczekanie, wskutek czego jedyna nasza cegielnia nadająca się do ponownej pracy — ta w Chocianowie — gnije nadal, raz po raz zmieniając właściciela. Geesy zawalone są cegłą, więc nie ma czym się przejmować.

Z elektrowniami wodnymi było już inaczej. Oczywiście przypomniano sobie, że kiedyś w województwie legnickim funkcjonowało bodaj dwanaście takich urządzeń, ale fachowcy dość szybko orzekli, że z resztek, które do dziś pozostały, nie da się skleić nawet jednej. Brakowało wody, przepustów, mechanizmów — podobnie chyba jak w całym kraju. Skoro tak, to wymyślono drugą koncepcję o wdzięcznej nazwie — niekonwencjonalne źródła energii. Szło o wykorzystanie siły wiatru i promieni słonecznych. Złapać wiatr — oto porywająca idea. Tego momentu już Legnica nie przespala.

Sprawa nabrała tempa w osiemdziesiątym trzecim roku, kiedy zapadła ostateczna decyzja. Znalezione wykonawce silowni wiatrowej (Państwowy Ośrodek Maszynowy w Legnicy) i projektodawcę Równocześnie zaczęto liczyć. Okrągłe cyfry wpisywano do dorocznych programów oszczędnościowych województwa. W 1984 roku miało powstać tyle i tyle wiatraków, w następnym jeszcze więcej, słowem — taśma ruszyła: w rubryce mówiącej o przewidywanych efektach finansowych można było wpisywać wielocyfrowe liczby.

Przez wiele miesięcy sprawa traktowana była niemal tajnie, w każdym razie jakby poufnie. Szczegóły znali tylko zainteresowani; dziennikarze hamowali

swoją ciekawość, słysząc w Urzędzie Wojewódzkim, że jeszcze nie, jeszcze nie, ale już niedługo będzie dla was temat bombowy. Rozumieliśmy — fachowcy wzięli sprawę w swoje ręce, konkurencja nie śpi, lepiej poczekać.

Dzisiaj nareszcie możemy mówić o tym głośno. Spieszymy więc zakomunikować, że pierwszy wiatrak produkujący energię elektryczną stanął na pięknej ziemi legnickiej. Postawiono go na niewielkim wznieśieniu w miejscowości Zimnice, trzy — cztery kilometry na wschód od miasta. Obserwować go można bezpośrednio z balkonów osiedla Piekary, a lornetkami — nawet z osiedla Kopernika w Legnicy.

By w sposób rzeczowy pisać o energetyce, należy najpierw sporo wiedzieć. Małą encyklopedią wiedzy o silowniach wiatrowych jest praca magistra inżyniera Franciszka Głuskiego — „Silnik wiatrowy”. Okazuje się, że wiatrak można wykonać sposobem domowym, np. przy okazji robienia latawca dla dzieci. „Całkowicie samodzielne zbudowanie silnika wiatrowego — pisze mgr inż. F. Głuski — nawet z wykorzystaniem niektórych podzespołów zakupionych, daje ogromną satysfakcję i jest prawdziwą przygodą inżynierską. Budujmy więc pamiętając jednak, że wiatr, który dostarcza wiele pożytecznej energii, potrafi być kapryśny, a nawet groźny i nie wybaczy nam żadnego zaniedbania lub niedociągnięcia w robocie”.

Lektura pracy mgr inż. F. Głuskiego skłania do smutnych refleksji. Oto bowiem ludzie wykorzystują wiatr od tysięcy lat, a województwo legnickie obudziło się dopiero teraz. Strach pomyśleć, ile to już megawatów przeleciało nam nad głowami.

Wiatrak wbetonowano w ziemię jesienią ub. roku. Wykonano go według projektu wspomnianego inżyniera Głuskiego z Warszawy. Kosztował prawie dwa miliony trzysta tysięcy złotych. Gdańska firma zrobiła specjalną prototypową prądnicę wolnoobrotową, która miała być gwarantem ciągłej, dobrej pracy wiatraka. Projektodawca zapewniał, że przy wietrze o prędkości 12 m na sekundę, a więc przy umiarkowanej sile,

prądnica uzyska swoją maksymalną moc 10 kW, wystarczającą do ogrzania jednorodzinnego domu. Niestety, obietnice projektodawcy okazały się bez pokrycia.

10 stycznia zainstalowano liczniki, do prądnicy podłączono grzałkę CO i rozpoczęto pomiary. Do tej pory silownia efektywnie pracowała 400 godzin i wyprodukowała 1000 kWh energii, uzyskując średnią moc dwa i pół kW. Tyle tylko, że nikt z tego prądu nie korzystał. A zatem mogło go w ogóle nie być.

Oglądałem wiatrak w dniu, kiedy dmuchało umiarkowanie. Śmigła bujały się dość warkot. Z rolnikiem, na którego posesji urządzenie postawiono, wspieliśmy się na 12-metrową wieżę, by brudnymi od smaru rękami dotknąć i ocenić każdy detal z bliska. Sam mechanizm — przekładnie i prądnica — porusza się jak po maśle, cicho, spokojnie i bez nadmiernych oporów; zgrzytało tylko w samych płatach śmigła. Rolnik wyjaśnił, że pękły jakieś sprężyny — jego zdaniem — i tak zupełnie niepotrzebne.

Po chwili schodzimy do garażu, gdzie zainstalowano tablicę sterowniczą. I tutaj lekko mnam rzucito. Okazuje się, że kręcący się wiatrak nie produkuje energii. Prądnica przy mniejszym wietrze przestaje pracować i trzeba ją za każdym razem ręcznie wzbudzać. Przyciskamy więc zielony guzik i oto energia popłynęła. Zapaliła się lampka sygnalizacyjna, wskazówki woltomierzy skoczyły gdzieś do poziomu 200 V, po chwili jednak zaczęły opadać do zera, wreszcie lampka zgasiła, czyli prądnica przestała pracować. W tym samym czasie na wieży śmigła kręciło się coraz wolniej, prawie zatrzymało się, po czym znów nabrało tempa, ale dopiero wówczas, gdy lampka zgasiła. Cały cykl trwał około minuty. Ile w tym czasie powstało energii, nie wiem. Grzałka o mocy 3 kW okazała się zbyt dużym obciążeniem dla — teoretycznie — 10-kilowatowej silowni!

Na mierniku widnieje jednak liczba 1000 kWh, co oznacza, że przy silnym wietrze prąd płynie. Gdyby ktoś, np. rolnik — właściciel terenu, na którym wybudowano wiatrak, pilnował interesu na miejscu i wzbudzał prądnicę — liczba ta mogłaby być kilkakrotnie większa. Ale to nowe gospodarstwo jest jeszcze puste. I nikt się nie kwapije obciążyć, nawet wspomniany rolnik — właściciel posesji. Nie widzi w tym bowiem żadnego interesu. No i trudno mu się dziwić, skoro „ogrzewane” tym prądem kaloryfery pozostawały — nawet przy silnym wietrze — zimne. Deklarowana moc elektrowni okazała się fikcją.

Więść o wiatraku pantołflowa pocztą dotarła do odległych zakątków kraju. Zaczęli przyjeżdżać oglądacze, do legnickiego POM-u napływały listy. Inżynier Lech Szalowski, od dłuższego czasu zajmujący się wiatrakami, twierdzi, iż zarówno przyjezdni, jak i miejscowi mechanicy są zdania, że konstrukcja ma widoczne wady i jest — delikatnie mówiąc — mało nowoczesna. Wszak na całym świecie wiatrowe silownie, o mocy wielokrotnie większej, znakomicie zdają egzamin, projektant z Warszawy wymyślił jednak coś po swojemu. I nie wyszło.

Kilkumiesięczna obserwacja pracy silowni pozwala na wysunięcie konkretnych wniosków. Zmienić należy przede wszystkim śmigło, boczny ster, zbędne urządzenia zabezpieczające. Wszystko to w rezultacie ogranicza moc. Cóż jednak z tego, skoro propozycje inż. Szalowskiego spotykają się ze zdecydowaną odmową projektanta, który chce mieć monopol na mądrość.

Urząd Wojewódzki uwiarylił zapewnień projektodawcy (10 kW) i sfinansował budowę prototypu. Po darmowy prąd w całej legnicy miały ustawiać się kolejki. Niestety, na razie eksperyment wciąż trwa i o taśmowej produkcji nikt poważnie nie myśli. Wiatrakowi potrzebna jednak pomoc. Udzielić jej mogą tylko prawdziwi fachowcy. Choćby Stowarzyszenie Elektryków Polskich. Tyle tylko, że UW — właściciel wiatraka — o taką pomoc nigdy nie występował.

A więc sytuacja jest taka: wiatrak stoi, ale energii użytkowej nie produkuje. POM chce wprowadzić unowocześnienia, ale projektant się nie zgadza.

Czarny koń pozostaje w stajni. Z okna mojego mieszkania obserwuję go każdego dnia. Kiedy piszę ten artykuł, wiatrak jest łagodny — śmigła stoi.

Może jeszcze się rozkręci?

„Wąskie gardła”

(Dokończenie ze str. 4)

kilku próbuje swoimi wypowiedziami kształtować opinię publiczną na temat organizacji ruchu kołowego w mieście.

ZDZISŁAW PESZKO
DYREKTOR
PGKiM w LEGNICY

Od autorów (tekstu i zdjęć):

Nie rozumiemy dlaczego w ogóle zabral Pan głos na temat naszej publikacji. Za co właściwie odpowiedzialna jest firma, którą Pan reprezentuje? Do prawie każdego podpisu pod zdjęciem ustosunkowuje się Pan bardzo oryginalnie: nie nasza wina, nie nasz odciniek, to ktoś inny zawałił, o! na przykład budowlani... Takie odbijanie piłeczki naprawdę nie interesuje przeciętnego zjadacza chleba, podróżującego według kartkowych przydziałów benzyny, łamiącego resory swego samochodu i narażonego na niebezpieczeństwo spowodowane złym oznakowaniem dróg i ulic. Przeciętny użytkownik ulicy i chodnika wymaga po prostu dobrej pracy służb komunalnych.

Nawiązując zaś do Pańskiego „podsumowania” nie sposób ukryć zdziwienia. Sugeruje Pan bowiem, aby każdy materiał dziennikarski powstał w obecności „przedstawiciela naszego przedsiębiorstwa”. A więc jednak macie coś wspólnego z oznakowaniem? Poza tym, czy naprawdę sądzi Pan, że w prasie mogłyby ukazać się jakiegokolwiek materiały krytyczne, gdyby powstały przy udziale urzędników, a może nawet stróżów porządku? Na koniec, jeśli jest Pan przekonany o tym, że oznakowaniem miasta nie zajmują się ludzie przypadkowi — warto to udowodnić nie na papierze, lecz dobrą codzienną robotą.

JACEK BROSKIEWICZ
JANUSZ BUDNICKI

Szklana sprawa

Nie mogę zrozumieć, dlaczego sklep spożywczy nr 4 PSS-u w Polkowicach przy ul. Wolodyjowskiego nie przyjmuje stoików po zakupionej w tymże sklepie śmietanie. Kiedy 9 bm. próbowałem to zrobić, usłyszałem od sklepowej, że stoików nie ma kto przyjąć, bo brak personelu. Takie tłumaczenie nie jest dla mnie żadnym tłumaczeniem zważywszy, że w tym czasie były czynne dwa stoiska i dwie kasy. W odległości ok. 200 m jest kiosk GS-u, obsługiwany przez jedną ekspedientkę. Tam uprzejmie obsłużono mnie, nie tłumacząc się żadnymi brakami.

CZYTELNIK Z POLKOWIC
(nazwisko znane redakcji)

Prosimy o przystanek

Zwracamy się z prośbą do WPK o rozważenie możliwości stworzenia dla wyjeżdżających przystanku na żądanie na obwodnicy w Głogowie (przystanek linii 57), skróciłoby to wielu osobom czas powrotu z pracy do domu. W Legnicy, podobnie zresztą jak i w Lubinie, są przecież 4 przystanki linii „A”. Wprowadzenie czasowe (na okres remontu ul. Obrońców Pokoju) przystanku dla wysiadających na obwodnicy nie jest przecież związane z żadnymi wydatkami ze strony WPK, a wielu osobom codziennie dojeżdżającym do pracy w Legnicy, dodałoby około 30 minut dziennie na życie rodzinne.

RYSZARD BRYLIŃSKI
ANDRZEJ ŁYŻWA
JERZY PACZYŃSKI
Głogów

Red.: Jesteśmy przekonani, że dyrekcja WPK zyczliwie odniesie się do prośby swoich pasażerów (a naszych Czytelników) z Głogowa.

Będzie remont!

W odpowiedzi na notatkę pt. „Kto pomoże starej kobiecie?” („Konkrety” nr 17/86) Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej informuje, że w mieszkaniu ob. Józefa Kozak zam. w Legnicy przy ul. Engelsa 7 m 4 przeprowadzono wizję lokalną, w czasie której ustalono, że pokrycie dachowe i obróbki blacharskie wymagają naprawy. Remont będzie przeprowadzony w III kw. br. Po wykonaniu tych prac pracownicy ZGM Nr 1 pomalują zalany pokój w mieszkaniu lokatorki.

inż. ZDZISŁAW PESZKO
dyrektor PGKiM

Konkrety • 7



Złapać wiatr — oto porywająca idea. Tego momentu już Legnica nie przespala. Fot. Janusz Budnicki

Na szczęście zaczynamy powracać do dobrych wzorów. Od trzech lat egzamin maturalny traktowany jest z należytą powagą. Jest po prostu trudniejszy. I chociaż na egzaminach ustnych nie trzeba już obowiązkowo zdawać nieubłagane przez wielu matematyki — przebrnięcie przez etap pisemny jest sztuką nie lada.

Elżbieta Pachon — zastępczyni dyrektora — tłumaczy zawilosci regulaminu. Okazuje się, że jeśli ktoś obleje pisemny egzamin z języka polskiego — grzebieć całe swoje szanse. Matematykę może oblać tylko ten, kto w poprzednich dwóch latach miał dobre oceny z tego przedmiotu. Ma wówczas szansę na egzaminie poprawkowym. Przedmioty obowiązkowe na egzaminie ustnym, to język polski i propedeutyka nauki o społeczeństwie. Prócz tego można zdawać języki obce, fizykę, matematykę i historię. Wśród tegorocznych maturzystów przeprowadzono sondaż. Okazuje się, że, o dziwo, najwięcej osób pragnie zdawać ustnie język rosyjski, potem idzie matematyka i historia. Na 106 zdających, wśród których jest 10 ubiegłorocznych pechowców, tylko jeden będzie popisywać się na egzaminie ustnym znajomością języka angielskiego. Czyżby zmierzek zainteresowania kultura anglosaską, tak przecież wszechobecną do tej pory?

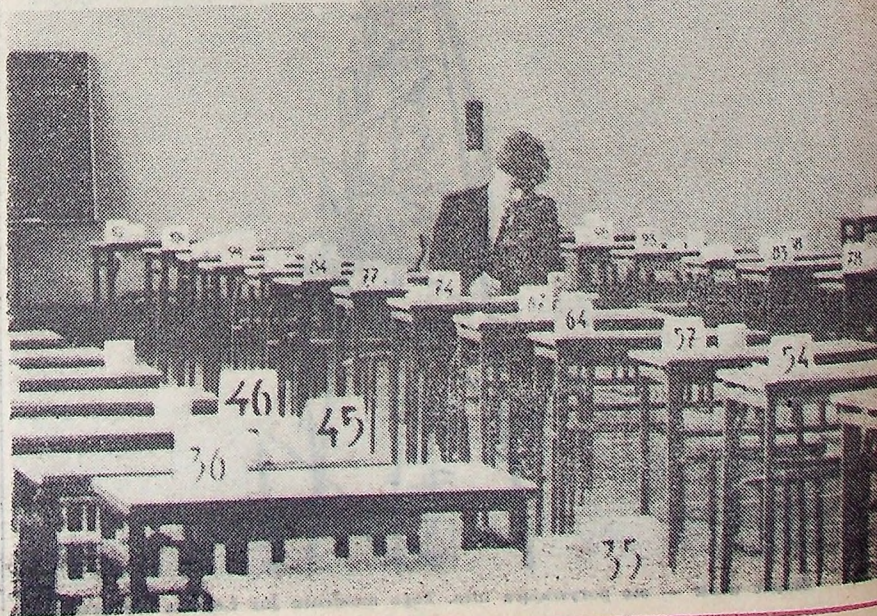
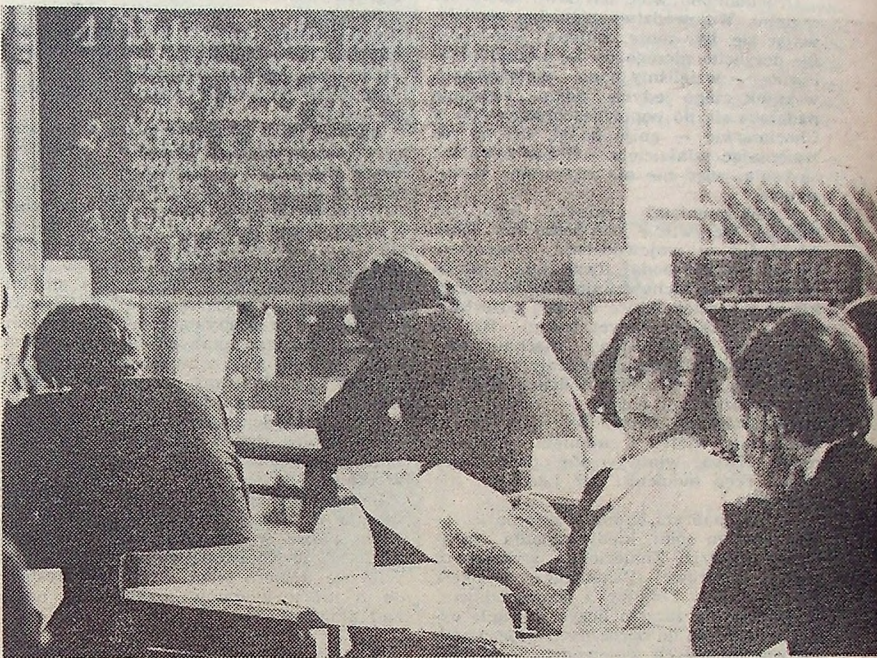
Członkowie siedmioosobowej komisji egzaminacyjnej twierdzą, że tak sformułowanych tematów dawno już nie było. Wymagają one twórczego, refleksyjnego, ba, filozoficznego nawet podejścia, samodzielnej pracy. Tutaj żadna ściągaczka się nie przyda.

W tylnych rzędach można zauważyć kilka mundurów wojskowych. Chłopcy, którzy obłali zeszkolowaną maturę i dziś zdają ponownie, mają po dwie belki. Kapral Tadeusz Mikołajczak nie musi kryć się z papierosem w toalecie. Stojąc na korytarzu opowiada o kłopotach z uzyskaniem przepustki na egzamin. Szkoła przysłała potwierdzenie dopiero na cztery dni przed maturą. Do 12 udało mu się napisać 5 stron formatu A-4. Wziął temat trzeci — ten o sensie życia w literaturze romantycznej. Mikołajczak jest pesymistą — zawsze lepiej czuł się w gąszczu cyfr. Pochodzi ze Szklarskiej Poręby.

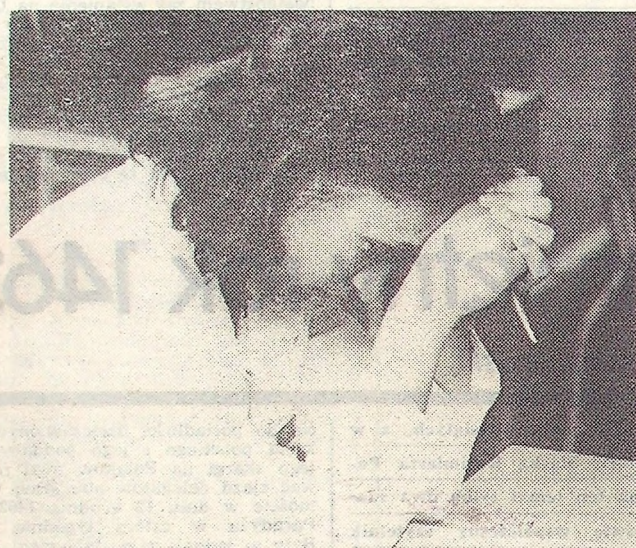
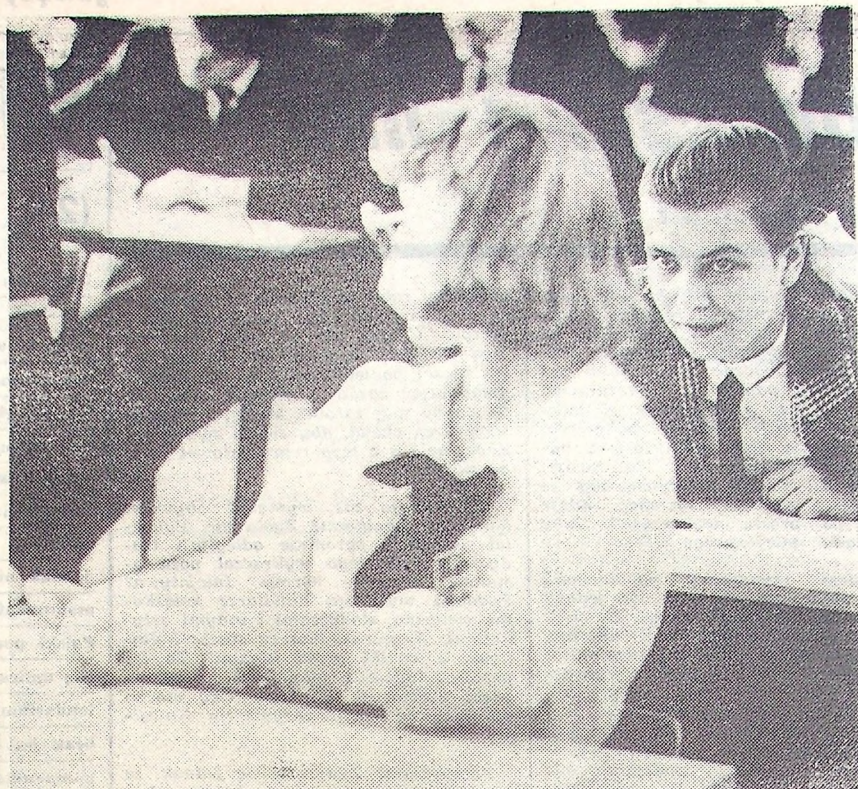
Co będą robić pozostali? Chłopcy trafiają do przedsiębiorstw budowlanych, zwłaszcza w Łegnicy i Lubinie. I tu rzecz zastanawiająca — większość chce pracować fizycznie na placach budów. Wśród chłopców dominuje przekonanie, że bardziej opłaca się pracować jako robotnik, niż wysiadywać marną pensyjkę za biurkiem. Na sali 36 absolwentek. Część z nich na pewno nie podejmie pracy w zawodzie budowlancza. Taka to już prawda...

Po Matli swe prace oddają Joanna Adamowicz i Robert Ciesielski. Nauczyciele zasiadający w komisji drżą o swoich wychowanków. Kiedy ci wychodzą za potrzebą — można usłyszeć: „Czemu wybrałeś ten temat?!”. „Dlaczego tak mało do tej pory napisałeś?!”. Jedną z nauczycielek, nalewając do kubka jednego z małych turystów wodę mineralną, tak pilnie studiuje pracę wychowanka, że omal nie zalewa czystopisu. Na korytarzu łączącym salę gimnastyczną z budynkami szkolnymi martwa cisza. Ci, co skończyli pisać uciekli na plac apelowy przed szkołą. Siedzą tam na ławkach, są zmęczeni i zdenerwowani, że nie wymieniają między sobą nawet słowa. Atmosfera napięcia udzieliła się także dyżurującym w korytarzu nauczniczom klasy IVb, Magdalenie Józefów i Beacie Papros. Pierwsza z nich mówi: „Boimy się troszeczkę, że nerwy są zaraźliwe”. Beata dodaje: „Chciałabym mieć to już za sobą, ale trzeba czasu, by się dobrze przygotować”. Beata i Magdalena mają za zadanie nie dopuszczać pod drzwi sali egzaminacyjnej nikogo niepowołanego. Do tej grupy zaliczają się także rodzice. Władze szkolne doszły do wniosku, że ich obecność potęgowałaby już i tak nerwową atmosferę. Również przed szkołą nie widać starszych osób. Zresztą, poza maturą, zajęcia w szkole toczą się normalnie, jednak bez zwyczajowego gwaru podczas przerwy.

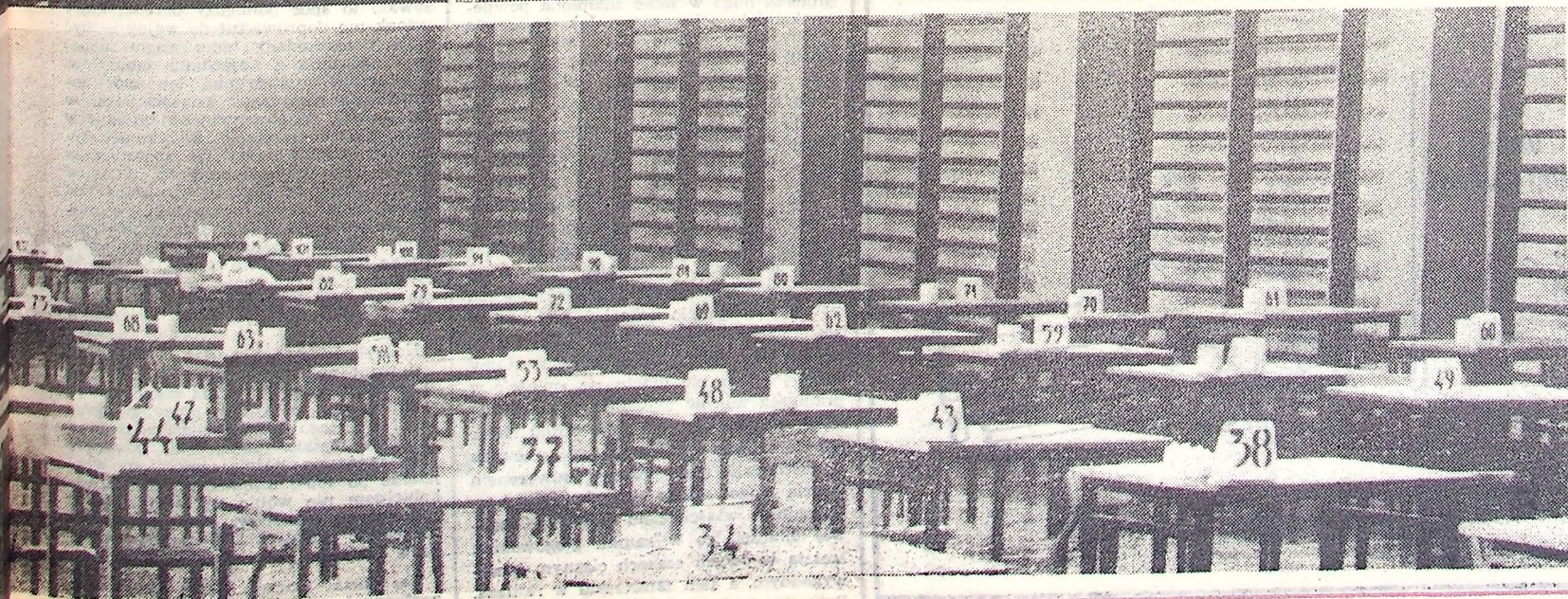
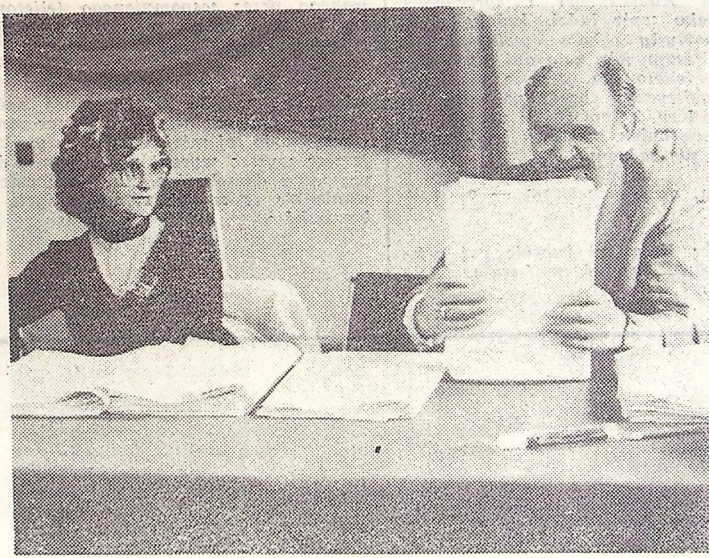
Kończy się egzamin pisemny z języka polskiego w Zespole Szkół Budowlanych. Setka abiturientów to zaledwie ułamek ze 170-tysięcznej rzeszy maturzystów, jacy zajęli tego dnia miejsca w salach egzaminacyjnych w całym kraju. Następnego dnia egzamin pisemny z matematyki. Brrr. Ziarńcie więc piór! A na następnych — język



Zajęcia: IANUSZ BUDNICKI
Tekst: JACEK BROSKIEWICZ



Matura i chęć szczerą...



Kowalski i inni

Zenon Markowski

W ostatnim czasie dwóch ludzi uzyskało publiczny rozgłos. Jednym z nich jest inżynier Kowalski: wymyślił on urządzenie do gaśnięcia samochodów, które umożliwia znaczne oszczędności paliwa. Powody popularności zrozumiałe. Dużo było więc o inżynierze w gazetach i telewizji. Drugim bohaterem prasy stał się obywatel, który z odległej piekarni przywoził do swojej miejscowości świeże pieczywo, aby je następnie z zyskiem sprzedawać. Zdaje się, że po prostu wykorzystał „lukę niedowładu” miejscowego GS-u.

Powodem wzmożonej popularności owego obywatela nie stał się jednak uprawiany przez niego handel, ale fakt, że za swą działalność został ukarany przez sąd. W obronie skazanego stanęli ludzie, którzy korzystali z jego pośrednictwa. Dostarczał im świeżych bułek, do których nie mieli dostępu. Nie miał do nich „dobroć”. Trudno zaś wymagać, aby facytował się za darmo. Fakt, iż handlował nielegalnie, podatków nie płacił, prawo naruszał, dla zainteresowanych nie miał właściwie znaczenia. To już kłopot państwa, nie ich.

Na tym potoczne rozumowanie się kończy.

Tymczasem na łamach prasy ukazały się wywody, w których nie tylko można było przeczytać pokrzykiwania w obronie skazanego (okoliczności łagodne, prawda, występowały), ale także słowa potępienia pod adresem instytucji prawa, które do wyroku doprowadziły. Oto — grzmią obrońcy publiczni — zamiast popierać inicjatywę i przedsiębiorczość, to się ją utraci! Pewien popularny felietonista zbudował na tym fakcie całą filozofię przedsiębiorczości, stawiając na jednej płaszczyźnie anonimowego wynalazcę suwaków do spodni, inżyniera Kowalskiego i sprzedawcę bułek, jako wzór ludzi, którzy przez swoje pomysły pchają cywilizację do przodu. Postęp, jaki nam oni fundują — dowodzi felietonista, zawsze zaś łączy się z egoistyczną chęcią poprawy ich własnego losu. Zatem chyba wniosek, że sprzedawca bułek powinien być wyróżniony, a nie sądzony.

Czytam, oczy przecieram — o co tu chodzi?

Inżynier Kowalski istotnie coś pcha do przodu. Czy zaś majstrując koło

gaźników robił to głównie z „egoistycznej” chęci poprawy własnego losu? Wątpię. Chyba nie to było motorem jego wieloletnich wysiłków. To mu ten los raczej pokielbało. Czy np. Edison, kombinując żarówkę obliczał sobie, ile też to na niej zarobi? Myślę, że przede wszystkim chciał, aby się to zaświeciło. Zapewne coś z tego reprezentował facet od suwaków.

Co nowego zaś wymyślił obywatel handlujący bułkami? Zgola nic. Powiełat wzorce o ogromnie odległych tradycjach i do tego wykraczał poza ustalone prawem normy. Inicjatywa? Podobną wykazują handlarze książkami, cieliną, słodyczami i innymi artykułami. A przedsiębiorczy stacze kolejkowi, a koniki przed kinami? To też przecież ludzie z inicjatywą, chwaloną przez niektórych klientów. Czy można porównywać ich z inżynierem Kowalskim?

Przesadzam? Zdaje mi się jednak, że bardziej przesadzają ci, którzy chcą nam umówić, że nasze zbawienie leży wyłącznie (lub przede wszystkim) w tego typu przedsiębiorczości, że jedynym motorem postępu może być zasada osobistego zysku. W ten sposób rozgrzewają niektórych leni (każdy za mało przecież zarabia, gdyby zarabiał więcej to ho! ho!) a uwielbiają tym, którzy starają się usprawniać różne rzeczy ze społecznego obowiązku, społecznych ambicji, traktując interes wspólny jako podstawę poprawy własnego bytu.

Nie znaczy to, abym był przeciw go-dziwym apanażom dla wynalazców i inicjatorów. Prawdziwych. Ich społecznie owocny trud powinien być dobrze przez społeczeństwo nagradzany. Jestem natomiast przeciw kolportowaniu sposobu myślenia i działania zaprezentowanego przez wspomnianego felietonistę. Filozofia to nie pierwszeństwo świeżości i jakby przechodząca...

Dodam, że jestem jeszcze za tym, o członkom zarządu tej gminnej spółdzielni, która odpowiada za dostarczanie pieczywa do tej miejscowości przysądzić jeszcze wyższe wyroki niż otrzymał ów prywatny domokrążca. Za niewywiązywanie się ze swoich elementarnych obowiązków.

Dzieje ziemi głogowskiej

(24)

Podczas panowania w księstwie głogowskim Henryka IX miało miejsce doniosłe wydarzenie, którego książę ten był gospodarzem, chociaż nie odgrywał w nim głównej roli. W dziwny sposób zostało ono prawie zapomniane przez naszych współczesnych historyków. Choć wzmiankowane o nim w wielu dawniejszych pracach monograficznych to jednak nie znalazło się dlań miejsca w monumentalnej i wielotomowej Historii Polski pod redakcją H. Łowmiańskiego. Nie umieszczono tej daty w znanym kalendarium „Tysiąc lat dziejów Polski”. Brak jest jej omówienia w popularnych kompendiach historycznych wydanych na

nawet, że „Kazimierz bowiem król polski dla króla czeskiego i wszystkich jego towarzyszy wydał ucztę wspaniałą i kosztowną; król czeski zaś bojąc się aby w tej wspaniałości nie był pośledniejszy, wstrzymał się od wzajemnego zaproszenia”. Jednakże celem zjazdu nie były uczty i zabawy, a rozmowy polityczne o wyjątkowo doniosłym znaczeniu, tajne i trwające dwanaście dni. Obie strony wyznaczyły specjalne delegacje dla prowadzenia rokowań i obie te delegacje liczyły po 24 dostojników. Jak słusznie zresztą przypuszcza Heek: „Nie wszystkie kwestie były dyskutowane w tak licznym gronie. Pewne zagadnienia najbardziej tajne musieli rozpatrywać królowie sami wraz z kilku najbliższymi doradcami”. Słowem niewiele się od tych czasów zmieniło. Współczesny głogowski kronikarz napisał nawet: „O czym pertraktowali lub nad czym radzili, tego wtedy nie wiedzieliśmy, lecz istniało przekonanie, że tak się sprzymierzyli, iż obiecali stać przy sobie jako jeden mąż”.

Wynikiem tego zjazdu było zawarcie przez obu królów traktatu przyjaźni — następstwem zaś wstąpienie na tron czeski królewicza polskiego Władysława, a na opozycję po Piastach książęca stolica głogowska kolejno Jana Olbrachta i Zygmunta I (Starego). W wymienionych przez obu królów identycznych dokumentach zawarte zostało również jedno postanowienie odnoszące się do osoby gospodarza, księcia Henryka IX. Stwierdzono tam, że pretensje tego księ-

Pamiętny rok 1462

Janusz Gnutkowski

przeżyci lat siedemdziesiątych, a w znanej Historii Śląska Kazimierza Popiołka są na ten temat tylko dwa zdania. Właściwie współczesny czytelnik skazany jest na mało znaną i wydaną w 1962 r. przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w minimalnym nakładzie 300 egzemplarzy pracę znanego wrocławskiego historyka Romana Heeka „Zjazd głogowski w 1462 r.”. Zainteresowanych głębszym tłem tego zjazdu i jego wynikami politycznymi musimy z konieczności odesłać do tej pracy. W tym krótkim szkicu może się bowiem znaleźć miejsce z konieczności tylko na „głogowskie” aspekty tego, mającego międzynarodowe znaczenie zjazdu.

Sam zjazd rozpoczął się dnia 17 maja 1462 r. Wzięli w nim udział król czeski Jerzy z Podiebradu i król polski Kazimierz Jagiellończyk. Już sam fakt spotkania się tych dwóch władców, heretyka Jerzego i bardzo katolickiego króla Kazimierza nosił w sobie znamiona pewnego skandalu politycznego. Jak się zresztą zorientujemy daleko idące wspólne interesy były dla nich znacznie ważniejsze niż różnice religijne. W każdym razie Rzym robił co mógł aby do tego zjazdu nie dopuścić — zresztą pomimo rozwinięcia znacznej akcji dyplomatycznej — bezskutecznie.

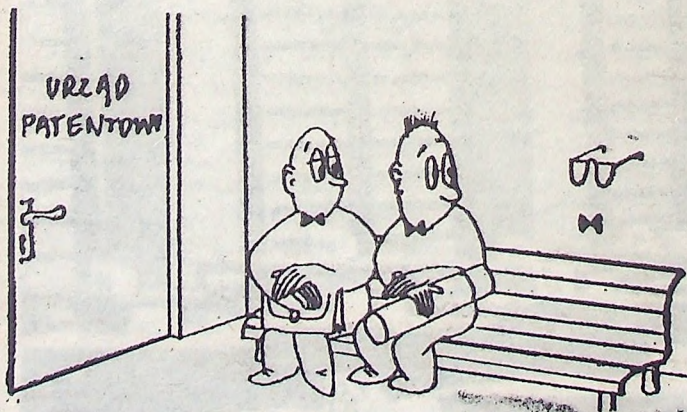
Obaj królowie przybyli z licznymi orszakami dworzan i przybocznym wojskiem. Jerzy wioził ze sobą dwa tysiące ludzi, a Kazimierz aż pięć tysięcy, co mniej więcej odzwierciedlało różnicę ich potęgi i znaczenia (choćby rzeczywisty stosunek sił byłby raczej dla Polski bardziej korzystny). Oczywiście te tłumy ludzi i wojsk nie mogły się zmieścić w granicach murów miejskich i obozowały poza miastem. Jerzy z Podiebradu chciał okazać królowi polskiemu swój szacunek i gościnność (był przecież suwerenem księcia głogowskiego Henryka IX i bezpośrednim właścicielem połowy Głogowa) umieścić go w zamku głogowskim, zresztą w owych czasach ciasnym i niewygodnym, a sam zamieszkał w ratuszu. Były zabawy i ucztę. Długosz chwalił się

oia do posiadłości dzierżawionych przez króla polskiego i jego poddanych oraz jego skargi na Polaków miał rozpatrywać zjazd delegatów obu stron w Babilonie w dniu 12 grudnia 1462 r. i w Paradyżu w cztery tygodnie później. Były to jednak w postanowieniach zjazdu sprawy marginalne i takimi drobiazgami po prostu obaj królowie nie chcieli zaprzątać sobie głowy.

Co natomiast możemy powiedzieć o dalszej działalności księcia Henryka IX Starszego w księstwie głogowskim? Mało niestety dochowało się o tym informacji do naszych czasów. Kilka przywilejów wydanych przez niego w Głogowie (np. o sołectwie lennym w Jaczewie), zarządzenia dotyczące sądownictwa, fundacje kaplic i ołtarzy (jego przodkowie budowali kościoły i klasztory) — to właściwie wszystko co można o nim powiedzieć. Podobnie jak ojciec był w ciągłych kłopotach finansowych, co zresztą jest usprawiedliwione znacznymi wydatkami w czasie wojen husyckich. Znamy wiele jego skryptów dłużnych na różne, nieraz bardzo małe sumy, pożyczane od miast, chrześcijan i Żydów. Jego żoną była Jadwiga, córka Konrada III oleśnickiego, z którą miał co najmniej pięć-czoro dzieci. Po śmierci swoich braci Henryka X i Wacława pozostawał już samodzielnym władcą w całym księstwie głogowskim. W ten sposób jego księstwo było teraz o wiele większe niż jego starszego brata Jana I Zagańskiego. Spowodowało to spór pomiędzy braćmi, który jednak nie doprowadził do wojny — być może przeszkodził temu ciągłe niepokoję związane z najazdami taborytów. Ostatecznie rozstrzygnęli ten spór powołani na rozjemców książęta sascy w ten sposób, że pozostawiono sytuację w dotychczasowym stanie. Pod koniec życia Henryk IX wdał się w wojnę ze swoim synowcem Janem II, stając w obronie praw do Zaganiania jego brata Baltazara. Sam nawet poprowadził wyprawę wojenną, po trzech dniach oblężenia zdobył Zagań i zmusił Jana II do oddania go bratu. Wkrótce potem, w dniu 11 listopada 1467 r. zmarł w Krośnie. Pochowany został w kaplicy misjonarzy w Koźuchowie.

Henryk IX panował 55 lat. Pozostawił testament napisany jeszcze w 1447 r. a więc dwadzieścia lat przed śmiercią. Wyraził w nim wolę, aby przez dwadzieścia lat po jego śmierci księstwo głogowskie nie zostało podzielone pomiędzy jego synów, a później mieli oni wzajemnie po sobie dziedziczyć. Jego spadkobiercom nie wolno też było zasięgać rad obcych doradców. Miało to zapewnić całość księstwa i długie panowanie rodu Piastów.

Los chciał inaczej. Ale o tym już w następnych odcinkach.



Jest taka stara żydowska anegdota. Oto na pewnej ulicy mieszkało obok siebie trzech szewców. Ten z lewej wywiesił sobie napis: „U mnie najmodniejsze obuwie”. Ten z prawej zaś: „U mnie obuwie najtańsze”. Środkowy niewiele myśląc, zamówił sobie tabliczkę: „Główne wejście”. Towar miał podły. Lecz szyl się liczył.

★

A oto anegdota druga, ponoć autentyczna. Oto najmłodszy panujący Franciszek Józef I pod koniec długiego żywota zdecydował się na zaprawę dowiedzieć się jak też wygląda przeciętny c.k. żołnierz. Dworzanie odwołali się do pomocy fotografów. Ci sfotografowali kilka tysięcy żołnierzy i zaczęli poszczególne negatywy rzucać na jeden papier światłoczuły. To serię nawiętnie i wywołaniu papieru, okazało się że przeciętny c.k. żołnierz wygląda całkiem nijako, a jedyną cechą charakterystyczną są sumiaste wąsy i piket-hauba.

★

Z kolei nie tyle anegdota, co przypowieść. Wyobraźmy sobie trzy zakłady produkcyjne, na przykład odzieżowe. Pierwszy za punkt honoru wziął sobie hasło: „Nadążamy za światową modą. Wprowadzamy do produkcji towary drogie, ale tip top”. Zakład drugi był nieco skromniejszy. „My nie nadążamy za modą w tempie naszych konkurentów, ale szyjemy dobrze, tanio i elegancko”. Zaś trzeci zakład wywiesił sobie transparent: „My produkujemy dla masowego odbiorcy”.

★

Na razie koniec z anegdotkami. Proponuję przez chwilę pomyśleć i w duchu rozważyć: Jakiej jakości towar sprzedaje trzeci zakład? Odpowiedź tkwi w definicji masowego odbiorcy. Kim on jest? Co lubi? Ile może wydać? Czy interesuje go odzież sezonowa czy całoroczna? Robocza czy świąteczna? Na szkolenie czy do kościoła? A nawet — czy umie sam prasować?

Przynajmniej tyle powinien wiedzieć projektant odzieży w trzecim zakładzie. Krótko: Kto jest odbiorcą oferowanych przezeń towarów?

★

Starannie śledząc prasową polemikę w kwestii STUDIA 1, które trwa niezłomie, mimo że jest bite z każdej strony. Głos zabrał nawet Jerzy Putrament, którego trudno podejrzewać o niesłuszne ideologiczne myślenie. Ktoś mógłby spytać: A cóż ma do rozrywki ideologia? Felieton w świątecznej WALCE MŁODYCH dowodziłby, że jednak, i ja się z tym zgadzam, choć niezupełnie się zgadzam z autorem felietonu. Jest bowiem pewne, że rozrywka może być narzędziem propagandy, ponieważ może realizować treści zgodne i niezgodne z tzw. linią zadana. Rozrywka może popularyzować równie dobrze tezy marksizmu, jak i jego opozycji. Oczywiście jest rzeczą, że telewizja będzie skłaniała się raczej ku tezie pierwszej. Nie stanowi więc pytania: CZY, ale raczej JAK powinno się to robić. Rzecz nie w celu, bo ten jest jasny, ale raczej w metodzie.

Tu przypomina mi się niegdyśjsza polemika na temat pierwszej polskiej powieści pornograficznej, czyli „Skirolak-wka”, kiedy to autor, zamiast otwarcie wyznać: Tak, napisałem powieść porno, usiłował się bronić wyciągając z niej dialektyki marksistowskiej. Pytam się, po co? Średniowieczny filozof wymyślił prawo, zwane później brzytwą Ockhama. Prawo to głosi: Nie należy mnożyć bytów nad potrzebę. Innymi słowy: Jeżeli „Skirolak-wka” sprzedają się jako porno, to autor mógłby do d... ideologii nie wmontowywać, bo robi się śmiesznie, a może nawet niesmacznie. Lecz autor taką wybrał linię obrony.

★

Pozwany już felieton Stanisława Cwika „W.M.” 13/86 zawiera taki passus: „Oto szef STUDIA 1 Marek Jefremienko stwierdza w „Przeglądzie Tygodniowym”: „Czy to się podoba czy nie, przeciętny człowiek, zmęczony codzienną pracą, odwraca się od tak zwanych ambitnych programów. Chce odpocząć. A my jesteśmy od tego, żeby mu to umożliwić”. Mam więc tu do czynienia z określeniem potrzeb „przeciętnego człowieka” i zadań w tym względzie telewizji. Ma być też kontynuacją takich poglądów w praktyce, czego dowodem jest wyjątkowo mało ambitny program „Studio 1. I mamy z drugiej strony oficjalne oceny naszego społeczeństwa, jako rozbudzonego politycznie, zainteresowanego w rozwoju demokracji socjalistycznej, pragnącego dyskutować o wszystkich najważniejszych potrzebach kraju, a nie tylko spragnionego pracy i rozrywki”.

chleba i igrzysk, jak to sugeruje red. Jefremienko. (...) Mamy zatem rozbieżność, oddzielenie ideologicznej teorii od praktyki, w miejscu zdawałoby się najmniej spodziewanym”.

I proszę. Akapit króciutki, a pytań mnóstwo, w tym kilka tzw. fundamentalnych.

1. To pytanie padło wcześniej, czyli KTO TO JEST PRZECIĘTNY CZŁOWIEK? Jak odróżnić przeciętnych od nieprzeciętnych? Czy — założmy — Marek Jefremienko jest przeciętny czy nieprzeciętny? Jak to się mierzy? Ilością listów do TV? Zbyt długo pracuję w swoim zawodzie, by nie wiedzieć jaka grupa odbiorców pisze do gazet, i mogę zapewnić, że to wcale nie jest grupa reprezentatywna dla ocenienia czyichkolwiek potrzeb a już na pewno ambicji.

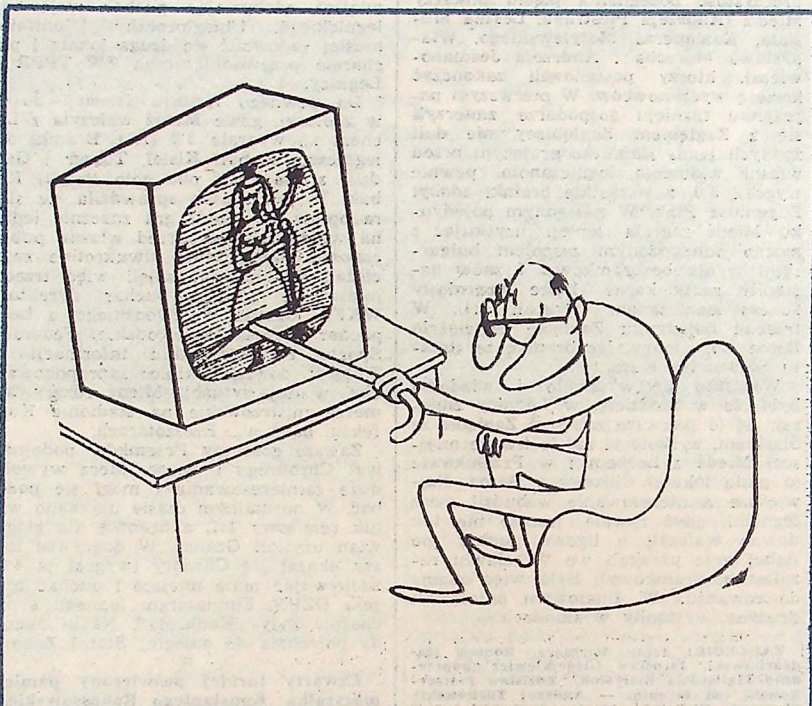
2. Co to są TAK ZWANE AMBITNE PROGRAMY? Czy STUDIO 1 jest nie-

wolnym na ten przykład. Ciekawe dla kogo tworzył Eisenstein, skoro film ucyfrowany w ten sposób nie jako arcydzieło, a jako agiltka propagandowa. Więcej! Agitka o niesłychanej skuteczności?

★

Marzy mi się parę rzeczy. Głównie to, by wreszcie zaprzestano posługiwania się nieostrym znaczeniowo terminem „szary” czy też „prosty odbiorca”. Pojawia się on u nas w momentach, gdy wysyła się program w próbie, gdy nie wiadomo dla kogo. Ta praktyka przypomina mi przypomnienie u nas zdecydowanie nadużywany. Wchodzimy do baru, a tam bigos „popularny”. W spożywczym — herbata „popularna”. W salonie muzycznym — gitara „popularna”. W kiosku — papierozy „popularne”. I ja już wiem, że „popularne” to mniej więcej tyle co „beznadziejne”. Tanie i tandetne. Szkodliwe.

Sprawa druga. By — jeśli już musi



Mały szary telewizor

Jerzy J. Kaczmarek

ambitne? Bo z ambicjami „szarego człowieka” ja bym nie przesadzał. Oto — dla przykładu — 80 proc. Polaków nie miało w szkole wychowania muzycznego, czyli powinno być obojętne na muzykowanie. No to skąd u licha wzięła się masowo uprawiana Muzyka Młodej Generacji? Te nastolatki powinny być szaro obojętne na jakieśkolwiek dźwięki.

Tu wylania się podgrupa pytań. Jeżeli najlepszy z możliwych czas antenowy blokuje nieambitne Studio 1, to co mają z sobą w tym czasie zrobić ci — przepraszam za wyrażenie — ambitniejsi? Czy oni może mają jakieś swoje specjalne studio? I czy niejako przy okazji — pan Jefremienko nie obraża odbiorców, czyli choćby mnie? Z kolei — czy skazani na Studio 1 mają możliwość dokonania porównania nieambitnego Studio 1 z jakimś studium bardziej ambitnym? Proszę, żeby nie było, żem niekonstruktyny: — Gdzie jest blok miłośników muzyki rockowej; gdzie blok piosenki aktorskiej; gdzie blok poezji śpiewanej; gdzie blok musicalowy; gdzie blok jazzowy; gdzie blok kabaretowy? Ze co? Ze to dla ambitnych?

3. Pozostała nam sprawa ostatnia, choć bodaj najważniejsza. Red. Cwik sugeruje, że w Studio 1 nastąpiło oddzielenie teorii od praktyki ideologicznej. Ja zaś twierdzę, że nastąpiło coś znacznie gorszego. Bo nikt mi nie wytłumaczy, że teoria zakłada popularyzację praktyki przez użycie... kiesz; zwykłego wulgarnego prostactwa. Właśnie odczytałem sobie „Aleksandra Newskiego”, film, który jest analizowany w każdym podręczniku „kinematografii”, bez względu na ustrój. Wyjątkowo pouczające było wprowadzenie do filmu, gdzie wyraźnie powiedziano o roli różnego rodzaju sztuk

być program nieambitny, to żeby ci ambitniejsi też coś dla siebie mieli. Listę potrzeb muzycznych wymienię. Być może, po paru latach funkcjonowania Studio 1 przestaną funkcjonować jacykolwiek ambitni, bo wierzą, że to, co pokazuje TV, to „sam miód”. Jedno dla mnie nie ulega kwestii: estetyka STUDIA 1 może wywrzeć niekorzystny wpływ na potrzeby i pragnienia estetyczne zwłaszcza młodego pokolenia.

Sprawa trzecia, wiążąca się z drugą. Oto mądre zdanie: „Poziom ogólna kultura umysłowa i artystyczna społeczeństwa wpływa na jego możliwości twórcze, na siłę oddziaływania w obszarze rozwoju cywilizacyjnego”.

Przyznam, że postawiłem kropkę i zrobiło mi się trochę głupio. Czy nie wytaczam armat przeciw musze? Bo zdanie, które mi się tak podobało, pochodzi z tez KC PZPR na X Zjazd partii.

A może nie? Mnie na studiach uczono, że wszystko się łączy i zalebia. Być może więc nieambitny program TV nie służy niczemu dobremu, poza tanią i przyziemną „rozrywką”. Niczego nie buduje i nie kształtuje, poza złym smakiem? W moim prywatnym odczuciu stoi ono — to studio w sprzeczności z sensem przytoczonego zdania. A mucha Studio 1 nie jest, bo — przypomnę — ma najlepszy z możliwych czasów antenowych. Sobotni wieczór nie jest tak dobry, jak niedzielne popołudnie.

★

Wychodzi na to, że — wedle samochwalnych informacji TV — do widzów przysyła się cała Polska i paru zrzedliwych, chorobliwie ambitnych malkontentów, w tym niżej podpisany.

Dziwny jest ten świat

Wrócił Niemen. Dla dzisiejszych nastolatków znaczy to zapewne tyle: co wrócił kolejny dinozaur. Może go kupią a może nie. Natomiast dla nas, trzydziestoparolatków hasło: Niemen to spory kawałek muzycznego życia.

Niemen był naszym guru: guru młodych i krnąbrnych. Miał więc wielbicieli; takich, co to w ogień. Ale miał i wrogów. Czy mógł nie mieć? Wszak był reprezentantem muzyki, której nie cierpieli nasi rodzice. Im w Niemenie nie podobało się wszystko: uczesanie (ciekawe, prawdziwe włosy czy peruka, moja pani?), ekstrawagancki ubiór no i przede wszystkim ten krzyk, przerażający mieszkańskie kury domowe. Może nawet i nie kury, tylko ludzi wychowanych na całkiem innej estetyce? Im się to miało prawo nie podobać, niemal tak samo jak dziś nie podobają się wykonawcy punkowi, których, jak Niemena, będziemy za parę lat wspominać, jako synonim starych, dobrych czasów.

Tak więc Niemen był na cenzurowanym. Nad zbyt wieloma duszami sprawował władzę. Jest taka anegdota z brodą. Oto w piekle, przy każdym kotle stoi rogaty i ogoniasty strażnik z widłami, który czuwa, by delikwent nie zanadto się nie wynurzył ze smoly. Przy każdym — oprócz kotła polskiego. Rodacy sami się pilnują, by nikt za wysoko głowy nie wystawił. Właśnie Niemen jest znakomitą przykładem na prawdziwość tego dowcipu.

Pierwszy raz dostał po łapach za „Dziwny jest ten świat”. Czegoś tam, w akcie oskarżenia nie było? Ze pseudo-filozofia; że oglupianie młodego pokolenia; że najgorszy przykład. Słowem, wszystko to co teraz, ale znacznie silniejsze, gdyż trzeba pamiętać, że ówczesna krytyka muzyczna nie była przygotowana do odbioru tego rodzaju twórczości. Sprawa przycichła nieco, gdy Niemen zajął się Norwidem.

Po raz drugi Niemen dostał po łapach w połowie lat siedemdziesiątych. Pretekstem była tzw. sprawa radomska. W skrócie wyglądało to tak, że jakiś nauczyciel dostrzegł, iż Niemen „obnażył się i wypluł na publiczność po koncercie w Radomsku. W czasie rozprawy sądowej okazało się, że to nie nauczyciel dostrzegł a ktośś z jego uczniów. A w ogóle to wcale nie jest pewne, czy to było w Radomsku. I czy w ogóle było! Niemen został z mocy prawa uniewinniony z zarzutu obrazu moralności publicznej. Tyle tylko, że „koledzy dziennikarze” jeszcze przed wyrokiem rozpętały nieprzypadną nagonkę prasową. Jej hasła — jak wyżej plus deprawacja wizualna nieletnich panienek, licznie zgromadzonych na koncertach swego idola. Efekt? Jak w owej arabskiej anegdocie: ona zgwałciła czy ją zgwałcił, w każdym razie była zamieszana w gwałt. A treść werdyktu uniewinniającego ukazała się, jak zwykle w podobnych przypadkach, najmniejszą z możliwych czcionką, gdzieś między nekrologami i ogłoszeniem o cenie warzyw.

Po raz trzeci przycięto Niemenowi palce nie tak znowu dawno. Oto już w czasie stanu wojennego telewizja nadała fragmenty koncertu wigilijnego, nagranych przez Niemenę jeszcze przed trzynastym grudnia. Tzw. opinia gromko zaważyła: kolaborant. I czy ma jakieś znaczenie, że część z tych głośno protestujących, obecnie powróciła na telewizyjne lono? Istnieje taka nowa nauka, zwana wiktyologią, która głosi, że ofiara swym zachowaniem i ponosi część winy. Czym zawinił Niemen? Może tym, że nigdy nie maszerował nogą w konguł stradowym tandeciarni i koniunkturalnymi teoretykami sztuki? Może tym, że był zawsze wierny własnej estetyce, o parę długości pozostawiając za sobą liczne stado małutkich „niemenków”?

Niemen wrócił i urzeka dawnych wielbicieli oraz zupełnie nowych, tych, którzy o Niemenie zaledwie mogli usłyszeć od swoich rodziców. Myślę nawet, że niebawem nagra płytę, choć jeszcze nie tak dawno „kompetentne” czynniki fonograficzne wydały autorytatywny wyrok: „Niemen się skończył”. Ja — „od zawsze” jego wielbiciel żyję mu wszystkiego najlepszego. Cieszy mnie, że nadal będzie mi dostarczał niezapomnianych przeżyć estetycznych i emocjonalnych. I tak naprawdę ciekaw mi nie jest tylko jedno. Kto teraz będzie starał się przyciąć mu palce? Bo trudno mi uwierzyć, że anegdota o polskim piekielku straciła aktualność. Zawsze się znajdzie ktoś „życziwy”, kto dopilnuje, żeby się nam Niemen — zanadto — nie rozbawił.

Za czwartym podejściem

Zygmunt Łuszcz

W turnieju uczestniczyli już po raz czwarty. Nie mieli jednak większego szczęścia i nigdy nie udało im się stanąć na najwyższym podium. Tym razem los okazał się łaskawy i drużyna zdołała wreszcie wywalczyć pierwszą lokatę. Mowa oczywiście o piłkarzach I-ligowego Zagłębia Lubin i międzynarodowej imprezie piłkarskiej, poświęconej pamięci marszałka Polski i Związku Radzieckiego, Konstantego Rokossowskiego. Kolejny, czwarty turniej rozegrany został z udziałem I-ligowej Beroe ze Starej Zagory, trzech drużyn naszej ekstraklasy (Lech Poznań, Śląsk Wrocław i Zagłębie Lubin), drugoligowego zespołu Chrobrego Głogów i III-ligowej Miedzi Legnica. Dwudniowy turniej (10-11 maja) miał odmienny od poprzednich przebieg, gdyż obowiązywał w nim specyficzny regulamin. Drużyny podzielono na dwie grupy eliminacyjne. Rozgrywały one spotkania systemem każdy z każdym, ale w skróconym czasie 2 x 25 minut. Postanowiono też, że w przypadku remisu trzeba koniecznie — rzutami karnymi — wyłonić zwycięzcę. Ten punkt regulaminu wywołał spore dyskusje, ale o tym później. Zaczniemy więc od początku.

W sobotnie popołudnie Lech, Śląsk i Chrobry zmierzali się w Głogowie, a pozostała trójka w Legnicy. Na murawie głogowskiego obiektu jako pierwsi wyszli gospodarze i wrocławski Śląsk. Ten drugi zespół grał wprawdzie bez kadrowiczów Tarasiewicza i Prusika oraz Króla i Rudego, lecz nie miał większych problemów z odniesieniem zwycięstwa. Wrocławianie wygrali wprawdzie tylko 1:0 (bramkę strzelił w 22 min. Mariusz Stelmach), ale byli zespołem bardziej dojrzałym i panowali na boisku. Gospodarze natomiast potwierdzili, że przeżywają kryzys i stąd też ich słaba postawa w ostatnich meczach II ligi nie powinna nikogo zaskoczyć. W sumie był to bardzo przeciętny pojedynek i nie mógł zadowolić mielnicy (zaledwie około tysiąca osób) głogowskiej widowni. Nie było też lepiej w meczu Śląska z Lechem, który zakończył się rezultatem bezbramkowym. Sędzia zarządził więc egzekwowanie rzutów karnych, w czym lepszy okazał się Śląsk, wygrywając 4:3. W trzecim pojedynku Lech pewnie zwyciężył Chrobrego 3:1 (2:0), a bramki dla poznaniaków zdobyli Basadzi, Wiśniewski i Rybak. Honorowego gola dla gospodarzy uzyskał Prokop. I teraz zaczęły się dyskusje. Z obiektywnej oceny przebiegu boiskowych wydarzeń zwycięstwo należało się raczej Lechowi. Rzuty karne sprawiły jednak, że na pierwszą pozycję wysunęli się piłkarze wrocławscy. Na nic się zdały protesty poznaniaków: nikt nie był już w stanie zmienić regu-
laminowych zasad.

Równolegle z głogowskimi meczami

odbywały się pojedynki w Legnicy. Zanim zaczął się turniej odbyła się miła uroczystość pożegnania pięciu piłkarzy Miedzi (Andrzeja Piestraka, Leszka Musiała, Kazimierza Motylewskiego, Władysława Morocha i Andrzeja Jeśmano-wicza), którzy postanowili zakończyć karierę wyczynowców. W pierwszym pojedynku turnieju gospodarze zmierzali się z Zagłębiem. Zagłębiacy nie dali żadnych szans słabemu grającym przed własną widownią legniczaczom, pewnie wygrali 3:0, a wszystkie bramki zdobył Eugeniusz Ptak. W następnym pojedynku Miedź zagrała lepiej, uzyskując z mocno odmłodzonym zespołem bułgarskim wynik bezbramkowy. I znów nastąpiły rzuty karne, które przyniosły sukces legniczaczom (wygrali 5:4). W trzecim pojedynku Zagłębie zwyciężyło Beroe 1:0, zdobywając bramkę ze strzału Sławomira Kuranta.

Wszystko się wyjaśniło i wiadomo było, że w niedzielę, w Legnicy zmierzy się (o pierwsze miejsce) Zagłębie ze Śląskiem, w Złotoryi zaś (o trzecie miejsce) Miedź z Lechem i w Przemkowie (o piątą lokatę) Chrobry z Beroe. Największe zainteresowanie wzbudził mecz legnicki, gdyż rywale, jeszcze nie tak dawno walczący o ligowe punkty (po słabej grze uzyskali we Wrocławiu rezultat bezbramkowy). Była więc okazja do rewanżu. W finałowym pojedynku drużyny wystąpiły w składach:

ZAGŁĘBIE: Jerzy Wichlacz, Roman Ma-drachowski, Jarosław Gierjekiewicz (poprzednio Jagiellonia Białystok), Zdzisław Pietrzykowski (od 46 min. — Andrzej Turkowski), Sławomir Walowski, Marian Kowalski (od 62 min. — Wiesław Stańko), Eugeniusz Ptak, Tomasz Cebula, Marcin Cyliński (pożyczony z Polonii Bytom), Piotr Krakowski (od 76 min. — Adam Zejer), Sławomir Kurant (od 46 min. — Dariusz Dudala).

ŚLĄSK: Janusz Jedynak, Waldemar Tesiorowski, Stefan Machaj, Janusz Góra, Jacek Nocko, Mirosław Gil, Dariusz Kofny, Zbigniew Mandziejewicz, Krzysztof Szuster, Marcin Stelmach, Aleksander Socha. Sędziował Kazimierz Dziuba z Legnicy.

Pomimo kilku bramek nie było to



Mecz Chrobry — Beroe rozstrzygnęli głogowianie na swoją korzyść, ale dopiero w rzutach karnych.
Fot. Janusz Budnicki

Mini-Mundial '86

Praktycznie zakończyły się już mecze w poszczególnych grupach eliminacyjnych Mini-Mundialu '86. Kolejność w grupach była następująca: I: 1. Korea, 2. Argentyna, 3. Włochy, 4. Bułgaria; II — kolejność ustali się dopiero po meczu Paragwaj — Irak, III — 1. Francja, 2. ZSRR, 3. Węgry, 4. Kanada; IV — 1. Hiszpania, 2. Algieria, 3. Irlandia, 4. Brazylia; V — 1. Urugwaj, 2. RFN, 3. Szkocja, 4. Dania; VI — 1. Maroko, 2. Polska, 3. Portugalia, 4. Anglia. Do dalszych rozgrywek awansują mistrzowie i wicemistrzowie grup. Ponadto awansowały cztery z grona sześciu zespołów, które zajęły trzecie miejsca i mają największą ilość zdobytych punktów oraz najkorzystniejszą różnicę bramek. Są to: Irak, Irlandia, Belgia i Portugalia.

W spotkaniach 1/8 finału zmierzą się: Paragwaj lub Irak — Irlandia, Francja

— Portugalia, Korea — Szkocja, Hiszpania — Belgia, Argentyna — ZSRR, Maroko — RFN, Polska Irak lub Paragwaj oraz Urugwaj — Algieria. Spotkania te zakończą się 22 maja br.

☆
Z inicjatywy znanego przed laty piłkarza, szkoleniowca młodzieży Jerzego Flendrycha odbył się w Legnicy piłkarski turniej młodzieży zorganizowany z okazji Dnia Zwycięstwa oraz Dnia Hutnika. Na starcie stanęło osiem drużyn. Zwycięzcy i młodsi piłkarze Miedzi I, przed Miedzią II i Górnikami Wałbrzych. W finałowych meczach Miedź I pokonała Miedź II 2:0, a Górnik Wałbrzych zespół Konfeksu Legnica również 2:0.

Za najlepszego piłkarza turnieju uznano Dariusza Nowaka z Wałbrzycha, najlepszym strzelcem został Bogumił Przyłpko (Miedź I), najlepszym bramkarzem — Piotr Kazimierzczak (Ruch Pogwizdów), najmłodszym uczestnikiem był Marcin Kucma z Kuźni Jawor. Cenne nagrody ufundowali: dyrektor naczelny

zbyt interesujące widowisko i nie stało na najwyższym poziomie. Zwyciężyła drużyna Zagłębia, potrafiła lepiej wykorzystać nadarzające się sytuacje podbramkowe. Początkowo przeważał Śląsk, ale bramkę zdobyło Zagłębie. W 16 minucie sędzia podyktował rzut karny dla lubinian, którego pewnym egzekutorem okazał się Ptak. W jego ślady nie poszedł w 44 min. Tesiorowski, nie wykorzystując karnego. Strzelił ostro, ale piłka odbiła się od słupka. Po zmianie stron ton grze nadawali zagłębiacy. Strzelali często (m. in. Ptak, Kowalski, Cebula), ale niecelnie. Na drugą bramkę trzeba było czekać do 75 minuty. Wówczas to, po ładnej akcji lubinian, Dudala umiejętnie wymanewrował Jedynaka — i Zagłębie objęło prowadzenie 2:0. Na tym się nie skończyło. Na trzy minuty przed końcem meczu Ptak nie zmarnował dogodnej sytuacji i ustalił wynik meczu na 3:0. W ten sposób, za czwartym podejściem, podopieczni Grzegorza Szerszenowicza zajęli pierwsze miejsce, zdobywając puchar wojewody legnickiego. Ubiegłoroczny triumfator musiał zadowolić się drugą lokatą i pucharem przewodniczącego ZW TPRP w Legnicy.

Do pewnego rodzaju sensacji doszło w Złotoryi, gdzie Miedź walczyła z Lechem i... wygrała 3:2 (1:1). Bramki dla legniczaczów zdobyli Kisiel, Tuszer i Gajdzis, a dla gości oba gole strzelił Rybak. W ten sposób sprawdziła się stara opinia, że Miedź gra znacznie lepiej na wyjazdach, niż przed własną publicznością. Legniczanie (dwukrotnie zwyciężali w turnieju) zajęli więc trzecie miejsce i zdobyli puchar dyrektora WKFiT Urzędu Wojewódzkiego, a Lech puchar prezesa Wojewódzkiej Federacji Sportu. Po otrzymaniu informacji ze Złotoryi, dowcipni kibice zaproponowali, aby w tej sytuacji Miedź rozgrywała mecze mistrzowskie na stadionie Konfeksu, bądź w... Rzeszotarach.

Zawsze gościnny Przemków podejmował Chrobrego i Beroe. Mecz wywołał duże zainteresowanie i mógł się podobać. W normalnym czasie uzyskano wynik remisowy 1:1, a bramkę dla głogowian uzyskał Granał. W dogrywce lepszy okazał się Chrobry (wygrał ją 4:2), zdobywając piąte miejsce i puchar prezesa OZPN. Fundatorem jednego z pucharów były „Konkrety”. Nasza nagroda pojechała do odległej Starej Zagory.

Czwarty turniej poświęcony pamięci marszałka Konstantego Rokossowskiego mamy już za sobą. Nie stał on, niestety, na najwyższym poziomie sportowym, gdyż większość uczestników potraktowała go ulgowo. Wydaje się, że za rok — w piątej edycji turnieju — wszyscy przyjadą w optymalnych składach i na starcie stanie wiele znanych nie tylko w kraju zespołów. Życzymy tego i organizatorom, i kibicom województwa legnickiego.

Krótko

■ 9 maja, na stadionie miejskim w Legnicy, w obecności 13 tysięcy mieszkańców odbyły się biegi sztafetowe szkół podstawowych i średnich. W poszczególnych grupach wiekowych czołowe miejsca zajęli:

Szkoły podstawowe: dziewczęta — 1. SP 1, 2. SP 3, 3. SP 10; chłopcy: 1. SP 1, 2. SP 11, 3. SP 10.

Szkoły ponadpodstawowe: dziewczęta — 1. Zespół Szkół Ekonomicznych, 2. Zespół Szkół Ekonomicznych II, 3. II Liceum Ogólnokształcące; chłopcy: 1. Zespół Szkół Samochodowych, 2. Zespół Szkół Budowlanych, 3. Zespół Szkół Samochodowych II. Sędzią głównym zawodów był Janusz Dutkiewicz.

■ Uczelnia reprezentujący Międzyszkolny Ośrodek Sportowy w Legnicy przebywali we Freitalu w NRD, gdzie uczestniczyli w zawodach zorganizowanych z okazji Dnia Zwycięstwa. W silnej obsadzie trzecie miejsce zajął Jacek Jurków, a piąty był Piotr Malon.

■ W Lubinie odbył się młodzieżowy mityng legnickiego Okręgowego Związku Lekkiej Atletyki. Najlepsze rezultaty uzyskali: 100 m kobiet: Dorota Krzemińska (Orzeł Polkowice — 13,1 i Alicja Perzanowska (Piast Głogów) — 13,2; 100 m mężczyzn: Robert Wydra (Zagłębie Lubin) — 11,2 i Robert Ślusarczyk (Zagłębie) — 11,3; 200 m kobiet: Małgorzata Chalecka (Zagłębie) — 27,2; 200 m mężczyzn: Robert Ślusarczyk (Zagłębie) — 23,2; 300 m kobiet: Małgorzata Stasińska (Ikar Legnica) — 2:25,3; 300 m mężczyzn: Krzysztof Iwanow (Aurum Złotoryja) — 2:00,0, kula mężczyzn: Tomasz Radziej (Zagłębie) — 13,54; w dal kobiet: Dorota Krzemińska (Orzeł Polkowice) — 4,96.

■ Bardzo dobrze spisali się młodzi szachiści województwa legnickiego na rozegranych w Zbyszynie finałach makroregionalnych Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Prowadzona przez Leszka Broczkowskiego ekipa wojewódzka zdobyła cztery, na sześć możliwych do zdobycia, medali. Wśród dziewcząt brązowy wywalczyła niespodziewanie 12-letnia Sylwia Lewicka z Legroli, SP 12. Wśród chłopców legniczanie byli klasą dla siebie. Złoty medal zdobył Mirosław Maślaj (Legrol), srebrny — Jacek Suskowski (Start Legnica), a brązowy Adam Kaldus (Chrobry Głogów). Cała czwórka zakwalifikowała się do finału centralnego. W nieoficjalnej klasyfikacji województwa zwyciężyła zwyciężyła Legnica, wyprzedzając Zieloną Górę.

■ W Nowej Soli rozegrano szachowe finały Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży makroregionu dolnośląskiego. Pierwsze miejsce wywalczyła Małgorzata Roszko, a drugie Dominik Rollaurem (oboje z Legroli Legnica).

■ ZKTiR „Dziwiarz” w Legnicy zorganizował turniej szachowy dla dzieci i młodzieży szkół podstawowych. W grupie starszej najlepszy wynik uzyskał startujący poza konkursem Mariusz Wawrzyniak (SP 10), a oficjalnie zwyciężył Grzegorz Żarski (SP 11), przed Beata Mentlak (ZSO) i Dariuszem Goszczyńskim (SP 11). W grupie młodszej najlepszy okazał się Daniel Turaciński (SP 18), przed Tomaszem Czerniatowiczem (SP 18) i Markiem Bukalą (SP 3).

(zt)

Jujka



-CIEBIE TO BIERZE? TY WIEŚZ ILE ON NA TYM ZAROBIŁ!

(zet)

Zbliżały się Święta Wielkanocne. Jak zwykle u nas wielkie magazyny przygotowywały tysiące prezentów. Kto chciał, mógł skorzystać z usług wielkanocnego zająca. Chętnych było wielu i nieprzerwanie tłum dzieciaków oblegał przebierańca i czekał na podarunki. I nagle dziewięć dni przed świętami w jednym z olbrzymich supermarketów ktoś zamordował takiego wielkanocnego zająca. Trup przebrany w zające futro, leżał pod ladą, na której pakowano podarunki. Była dokładnie 10 rano.

Sierżant Georg Kelso spojrział na trup, potem na swego kolegę Meyera i postanowił rozejrzeć się po biurach. Kiedy jechał windą na VIII piętro jeszcze raz przypomniał sobie wszystko, czego dowiedział się o nieżyjącym.

Arnold Wundt miał 55 lat i był pracownikiem księgowości. Rozwiedziony. Niepalący. Niepijący. Rzadko wychodził z domu. Nie miał przyjaciół. Wundt został pchnięty nożem około godziny 9.30. Noż trafił w samo serce.

Jestem sierżant Kelso z policji kryminalnej. Chciałbym rozmawiać z dyrektorem Andersonem.

Nie żałuj pan — powiedziała młoda dziewczyna — ale jest asystent dyrektora, pan Briggs.

Briggs był niski i krępy. Na nosie miał okulary o bardzo grubych szkiełkach. Właśnie w tej chwili jadł dużą kanapkę.

Kelso spojrział z niechęcią na czerwone plamy na mankietach koszuli Briggsa.

Wzrok Briggsa powędrował w tym samym kierunku.

— To w barze! — wyjaśnił. — Zawsze nakładają za dużo ketchupu!

Nazywam się Georg Kelso. Jestem z policji kryminalnej. Staram się znaleźć zabójcę Arnolda Wundta. Chciałbym zadać panu kilka pytań.

Briggs sprawdził najpierw czy drzwi wiodące do sekretariatu są dobrze zamknięte, a potem powiedział poufale głosem:

— Zanim przejdziemy do pytań, muszę panu coś opowiedzieć, chociaż prawdę mówiąc nie mam żadnej pewności na ile jest to związane z morderstwem... Ołóż trochę w naszej firmie przywłaszcza sobie pieniądze. Ten ktoś doszedł już do stu tysięcy dolarów. — Briggs zawiesił głos i wyszeptał teatralnie. — Tym kimś był Arnold Wundt.

— Wundt? — zdziwił się Kelso.

— Tak, Wundt. Znam się trochę na księgowości i wpadłem na to podczas wyrywkowej kontroli.

Nie wie pan przypadkiem, gdzie w tej chwili znajduje się dyrektor Anderson?

— O ile wiem, chciał porozmawiać z Wundtem. Zszedł na dół około 9.30. Nie widziałem go od tej chwili.

Sierżant Meyer także zdobył niewiele szczegółów.

Dowiedziałem się tylko, że Wundt rozpoczął pracę punktualnie o godzinie 9. Dokładnie piętnaście minut przed dziesiątą znaleziono go martwego. — Ale czy wiesz, że on tylko wyjątkowo dzisiaj był tym zającem?

— A kto był wyznaczony do tej roli?

— Asystent dyrektora — Briggs.
— Georg! — usłyszeli nagle za sobą. Kelso odwrócił się. Przed nim stała wesoła uśmiechnięta Susan Overstreet. Zdziwił się na widok przyjaciółki.

— A ty co tu robisz?!

— Jeszcze tylko pięć rzeczy i mam załatwione wszystkie podarunki za jednym zamachem. Moja obecność tutaj jest więc zrozumiała, ale to właśnie twoja obecność tutaj jest dziwna...

Opowiedział jej w skrócie historię i teraz zechce naprawić swój błąd...

Jestem James Anderson. Pan mnie szukał... Czy moglibyśmy porozmawiać w moim gabinecie?

— Czy trafił pan już na jakiś ślad? — zapytał dyrektor Anderson, gdy znaleźli się już na miejscu.

— Myślę, że wiem kto zabił Wundta — odpowiedział Kelso udając, że nie dostrzega uchylonych drzwi do sąsiedniego pomieszczenia.



— Kto i dlaczego? — Proszę wybaczyć. Właśnie poprosiłem, aby mi przysłało biegłego sądowego z zakresu księgowości. Chciałbym, by sprawdził jeszcze pewien szczegół. Do tego czasu nie mogę wyjawiać nazwiska...

W tym momencie do gabinetu Andersona wszedł w ukłonach Briggs i powiedział:

— Klienci są rozczarowani, bo nie ma zająca wielkanocnego. Co będzie po południu?

— A pan nie mógłby?... — zawiesił głos Anderson.

Briggs zawałał się:

— Za bardzo się boję... Gdy pomyślę, że morderca wiedział, że to ja mam być zającem... Pomylił się zabijając Wundta — A może ja mógłbym spróbować? — zaproponował nagle Kelso.

Zarówno Anderson, jak i Briggs przystali z ochotą na tę propozycję.

Morderca stał w kolejce przed wielkanocnym zającem. Prawa ręka ukryta w kieszeni mocno ścisnęła pistolet. To był Briggs. Już od roku podbierał pieniądze firmy umiejętnie fałszując czek.

Tydzień temu Arnold Wundt przylapał go na gorącym uczynku.

Briggs zabił więc Wundta. Niewiele to pomogło. Briggs widział

bliski w oczach Kelso i nie miał wątpliwości, że ten gina wszystkiego się domyślał... Cale szczęście dla Briggsa, że Kelso zgodził się odgrywać rolę zająca. To stwarzało szansę. Zabije tego policjanta i wszyscy pomyślą, że mordercą jest jakiś wariat obsesyjnie nienawidzący tych wielkanocnych przebierańców... Błyskawicznie uchwycił zająca pod ramię, wciskając mu w bok lufę pistoletu.

Nie chciałem pana zabić — syknął zającowi w ucho — ale muszę to zrobić.

— Panie i panowie! — powiedział głośno do czekających ludzi. — Robimy teraz małą przerwę! Zaraz wracamy!

Szli przez tłum w stronę wąskiego korytarza, Briggs cały czas ostrzegawczo wciskał lufę pistoletu w bok swojej zdobyczy. To dziwne, ale w tym przebraniu sierżant Kelso wydawał się małutki i drobniutki...

Gdy tylko znaleźli się w korytarzu poczuł, że coś mocno ścisną przeguby jego rąk... Tak mocno, że pistolet sam

Ślady

wypadł z bezwładnej dłoni... Pchnięto go pod ścianę. Przed nim stał Kelso z trzema policjantami. Obok uwalniał się z maskaradowego stroju wielkanocny zając. Była nim drobna dziewczyna.

— Dziękuję ci Susan — uśmiechnął się Kelso.

— Nie mogłam się ciebie doczekać! — Susan aż podskoczyła na kawiarzianym krzeselku na widok Kelso. — Musisz mi przecież powiedzieć skąd wiedziałeś, że to Briggs był mordercą.

— Popeliń dużo błędów. Bardzo chciałem mi mówić, że dyrektor Anderson zszedł do pakowni prezentów o 9.30, a wówczas gdy z nim rozmawiałem nikt, poza mną i zabójcą nie wiedział, o której zabił Wundta... Briggs był tak pewny siebie, że opowiedział mi bajeczki o sprzeniewierzonych przez Wundta pieniądzech. Od razu pomyślałem, czy przypadkiem nie było odwrotnie.

— Briggs kradł, a Wundt to odkrył i dlatego został zamordowany... I wiesz, Susan, było coś jeszcze... Kiedy wszedłem do Briggsa jadł kanapkę i narzekał, że poplamiał sobie ketchupem mankiety koszuli... Byłem potem raz jeszcze w jego pokoju i wyciągnąłem z kosza reszki kanapki. Nie było ani śladu ketchupu... Plamy na rękawach były więc śladami krwi...

Kolegium ukarało

LEGNICA

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie Legnicy ukarało:

● **ANDRZEJA SZCZUKIEWICZA** (ur. 17.07.1967 r. zam. Legnica, ul. Złotoryjska 104/13) — karę grzywny w wysokości 18.000 zł, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na 2 lata, kosztami badania krwi oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 11.09.84 r., około godz., 20.00 w Legnicy na ul. Jaworzyńskiej kierował samochodem osobowym fiat 126p nr rej. LGB 50-73 będąc w stanie nietrzeźwym. Ponadto pomimo zmroku w samochodzie nie były włączone żadne światła. Czynem tym zagroził bezpieczeństwu i porządkowi ruchu na drodze publicznej.

● **KRZYSZTOFA LEJMANA** (ur. 22.08.1935 roku zam. Legnica ul. Warmińska 22/4) — grzywną w wys. 30.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na 2 lata, kosztami badania krwi 300 zł — za to, że 19.08.85 r., o godz., 15.30 w Legnicy na ul. Jaworzyńskiej kierował samochodem osobowym marki syrena nr rej. LGA 0473, będąc w stanie nietrzeźwym. Nie posiadał wymaganych dokumentów uprawniających do prowadzenia pojazdów.

● **ZBIGNIEWA KUTARBĘ** (ur. 9.05.1958 r. zam. Legnica ul. Wiosenna 5) — grzywną 30.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, kosztami postępowania 150 zł, kosztami badania krwi 300 zł za to, że 13.12.85 r., około godz. 21.20 kierując samochodem marki fiat 126p LGB 6614 w stanie wskazującym na spożycie alkoholu 2,96 promila wymusił pierwszeństwo przejazdu na autobusie WPK Legnica na skrzyżowaniu ulic Pocztowej i Piastowskiej a następnie na skrzyżowaniu Dworcowej z Le-

nina doprowadzając do czołowego zderzenia się z pojazdem Syrena nr rej. LGC 4363. Straty około 60.000;

● **JÓZEFA PAWLAKA** (ur. 21.12.1960 r. zam. Legnica ul. Asnyka 18) — grzywną 23.000 zł z zamianą na 23 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na 2 lata, kosztami postępowania 150 zł za to, że 2.11.85 r., około godz. 14.40 w Legnicy na ul. Złotoryjskiej będąc w stanie nietrzeźwym kierował samochodem osobowym fiat 126p LGA 2566. Czynem swoim spowodował zagrożenie na drodze publicznej;

● **JANA FIRLEJA** (ur. 15.01.1953 r. zam. w Legnickim Polu) — grzywną 40.000 zł z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego, kosztami postępowania 150 zł za to, że 20.12.85 o godz. 17.45 będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę w barze „Rycerska” w Legnickim Polu nagabując przebywających tam konsumentów, krzycząc i używając słów wulgarnych;

● **ZBIGNIEWA SZALENCOWA** (ur. 10.05.1963 r. zam. w Lipinach ul. 1 Maja 8) — grzywną 25.000 zł z zamianą na 25 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, kosztami postępowania 150 zł za to, że 23.11.85 r., będąc w stanie nietrzeźwym prowadził samochód służbowy Nysa LGA 714N należący do WZRS, nie zachował należytej ostrożności potracając radiowozy MO i powodując jego uszkodzenie na 13.155 zł;

● **ROZALIĘ DZIENISZEWSKĄ** (ur. 30.08.1918 r. zam. Legnica ul. Dąbrowskiego) — grzywną 20.000 zł z zamianą na 20 dni aresztu zastępczego, przepadek rzeczy przedmiotów handlu, kosztami postępowania 150 zł za to, że 17.10.85 r., w Legnicy na targowisku miejskim w ramach gospodarki ri-uspołecznej prowadziła działalność handlową oferując do sprzedaży kawę i przyprawę ko-

zienne bez posiadania wymaganego zezwolenia;

● **STEFANA DYCZKOWSKIEGO** (ur. 8.11.1961 r. zam. Chojnów, ul. Drzymały) — grzywną 15.000 zł z zamianą na 15 dni aresztu zastępczego, kosztami postępowania 150 złotych za to, że 10.10.85 r., w Legnicy przy ul. Gwieźdnej 33, o godz. 13.20 dokonując w porozumieniu z L.K. oraz A.K. dokonując kradzieży 15,8 kg ziemiaków wartości 160 zł na szkodę ob. A. Sz. oraz załatwił potrzebę fizjologiczną w tym samym miejscu i czasie, czym dopuścił się nieobyczajnego wybruku;

● **MACIEJA MAJEWSKIEGO** (ur. 9.06.1947 r. zam. Legnica, ul. Kamienna) — grzywną 30.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, kosztami postępowania 150 zł za to, że 30.12.85 r., o godz., 1.40 w Legnicy będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę domową w miejscu zamieszkania tj. Legnica ul. Kamienna 10/2, zakłócił ciszę nocną ob. W. W. i A. G.;

● **ZBIGNIEWA KULESZĘ** (ur. 19.02.1957 r. zam. Legnica, Piekarska 15/3) — grzywną 30.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, kosztami postępowania 150 zł za to, że 18.10.1985 r., o godz. 19.30 w Legnicy przed kawiarnią „Środmiejska” przy ul. Rosenbergów będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę zaczepiając przechodniów oraz wybił szybę w restauracji „Środmiejska”. Czynem swoim zakłócił ład i porządek.

JAWOR

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy naczelniku Jawora ukarało:

● **HENRYKA DRUŻBĘ** (s. Mieczysława ur. 6.02.1955 r., zam. Jawor, ul. Roosevelta 1a) — grzywną 45.000 zł z zamianą w razie nieuciszenia w terminie na zastępczą karę aresztu w wymiarze 90 dni, kosztami chemicznego badania krwi — 300 zł, kosztami postępowania 150 zł za to, że 26 lutego 1986 roku, około godz. 15.00 na trasie Męcinka — Jawor w miejscowości Piotrowice będąc w stanie nietrzeźwym (krew zawierała 3,07 promila alkoholu) kierował samochodem oso-

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN (21 III — 20 IV)**. Dobre rokowania dla załatwiania spraw finansowych i zawodowych. Zaczynaj działać energicznie od początku tygodnia. Natomiast nie podejmuj żadnych wiążących decyzji; osobistych, gwiazdy mówią, że nie czas po temu.

● **BYK (21 IV — 21 V)**. Dajesz się ponosić złudzeniom, twoje plany może i są realne, ale najpierw dobrze przelicz zasoby sakiewki. Nowa interesująca znajomość postawi ci wielkie wymagania i musisz się z tym liczyć. Na wiosnę pamiętaj o codziennym spacerze.

● **BLIŹNIĘTA (22 V — 20 VI)**. Mimo oczekiwań twoje plany nie zostaną zrealizowane w tym tygodniu, ale choć się przesuną nie martw się tym, raczej działaj energicznie. Zrewiduj swój stosunek do Wodnika, tak aby nie było w nim fałszywych tonów.

● **RAK (21 VI — 22 VII)**. Wiele spotkań, trochę cię to zmęczy. Ale wiele zrobisz dla swej przyszłości. Staraj się koncentrować by nie popełnić jakiegś gafy. W sprawach serca pewna zmiana, która cię usatysfakcjonuje, ale też pociągnie za sobą dalsze konsekwencje.

● **LEW (23 VII — 22 VIII)**. W najbliższym otoczeniu zmienia się układy i będzie to dla ciebie powodem do radości. Nie zrażaj jednak od początku do siebie kogoś nowego. Pewna rodzinna sprawa zmusi cię do odwołania urzędów i to zepsuje ci koniec tygodnia.

● **PANNA (23 VIII — 23 IX)**. Ten tydzień będzie wymagał od ciebie aktywności i świeżych pomysłów. Jeśli uda ci się błysnąć to masz szansę na awans w najbliższym czasie. Na towarzyskim spotkaniu dowiesz się rzeczy bardzo dla siebie ważnej.

● **WAGA (24 IX — 23 X)**. Nie zaczynaj w tym tygodniu ważnego przedsięwzięcia. Teraz najgorzej na to pora. Staraj się raczej o relaksowe spędzenie czasu. Masz do odrobienia pewne obowiązki towarzyskie. Koziorożec liczy na twoją przychylność i wsparcie.

● **SKORPION (24 X — 22 XI)**. Rozterki i niepokoje rozpoczną tydzień. Najlepiej jeśli sam rozpatrzyć sprawę a potem spokojnie przemyslisz rozwiązanie. Pospiech może być zgubny. Niespodziewanie spotkasz kogoś zycznego, rozmowa z nim wiele ci rozjaśni i uświadomi.

● **STRZELEC (23 XI — 22 XII)**. Ułoży się kilka spraw, które cię ostatnio niepokoiły i dręczyły. Pozwoli ci to na snuce dalekosiężnych planów. Powinieneś w nich uwzględnić kogoś bliskiego. Bez niego będziesz się czuł nieszcześliwy — tak jest i nie ma się co oszukiwać.

● **KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)**. Sprzyjające układy pozwolą ci na przeprowadzenie pewnego zamierzenia. Musisz jednak pamiętać o jednej ważnej założeń. We czwartek wielkie zdenerwowanie, w piątek niespodziewane spotkanie. Nie stawiaj rodzinnej sprawy na ostrzu noża.

● **WODNIK (21 I — 20 II)**. Zapowiadają się dla ciebie duże zmiany osobiste i zawodowe. Nie możesz jednak zdradzić się ze swoją wiedzą zbyt pochopnie, aby wszystkiego nie zepsuć. Rak myśli o tobie ciepło, ale może to nie dla ciebie partner?

● **RYBY (21 II — 20 III)**. Nie martw się, że twoje plany nie mogą zostać zrealizowane. Odłożenie pewnych spraw na później będzie z wielką korzyścią dla ciebie. Wiele dobrego spłoka cię ze strony Strzelca, choć się tego po nim nie spodziewałeś.

wym fiat 126p nr rej. LGO-063 C, w wyniku czego wjechał do przydrożnego rowu;

● **MARIANA GOLDYSA** (s. Czesława ur. 24.08.1959 r. zam. Siekierzycy) — grzywną 20.000 zł z zamianą w razie nieuciszenia w terminie na zastępczą karę aresztu w wymiarze 40 dni, kosztami postępowania 150 zł za to, że 1.03.1986 r. ok. godz. 21.00 pełniąc obowiązki dozorczy w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Siekierzycach był po użyciu alkoholu.

LUBIN

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy prezydencie Lubina ukarało:

● **STANISŁAWA BARTOSIAKA** (ur. 25.09.1962 r. zam. Dłutycze 41) — grzywną 36.000 zł z zamianą na 70 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 500 — zł za 1 dzień za to, że 12 marca 1986 r., o godz. 17.10 przed barem „Bistro” przy ul. Niepodległości w Lublinie zakłócił porządek publiczny w ten sposób, że wspólnie z innymi osobami będąc w stanie nietrzeźwym uczestniczył w szarpaninie i wzajemnym biciu się wywołując zgorszenie w miejscu publicznym;

● **ANDRZEJA TADEUSZA WOJTASIKA** (ur. 20.07.1966 zam. Lubin) — grzywną 40.000 złotych z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 500 zł za 1 dzień aresztu za to, że 11 marca 1986 r. o godz. 20.20 w Lubinie przy ul. Ścinawskiej 38 będąc w stanie nietrzeźwym zakłócił spokój lokatorów tego domu używając słów wulgarnych w obecności dzieci;

● **EDWARDA ŻÓLKIEWICZĄ** (ur. 09.12.1948 roku, zam. Jezierzany 15) — grzywną 25.000 złotych z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 500 zł za 1 dzień za to, że 8 marca 1986 r., o godz. 14.10 w Lublinie na ul. Sportowej w sklepie spożywczym nr 12 dokonał kradzieży jednej puszki kureczka o wartości 300 zł działając na szkodę PSS „Spolem” w Lublinie. Wymieniony wyżej został ponadto ukarany karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretych” na koszt obwinionych.

JAWORSKIE ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ

„P O L L E N A”

ZAKŁAD W ŚCINAWIE

ul. W. Witosa 5

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na realizację:

- montażu instalacji c.o. wraz z montażem węzła ciepłego,
- montażu instalacji wodnej w baraku administracyjno-socjalnym.

Orientacyjna wartość robót — 800 000 złotych.
Termin wykonania: II—III kwartał br.

Dokumentacja do wglądu w dni robocze w godz. 7.00—15.00 w Dziale Inwestycji.
Oferty zawierające oświadczenie o przyjęciu realizacji zadania prosimy składać w sekretariacie zakładu.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w 15 dniu od daty ogłoszenia przetargu. O wynikach przetargu powiadomimy uczestników pisemnie w ciągu 7 dni. Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

883-K

Rejon Dróg Publicznych

w Legnicy, ul. Głogowska 7/9

Z A T R U D N I:

1. W Zakładzie Produkcji Pomocniczej w Kunicach:

- ▲ **POMOCNIKA OPERATORA** Wytwórni Mas Bitumicznych,
- ▲ **ELEKTRYKA**,
- ▲ **MECHANIKA warsztatowego**;

2. W Gospodarstwie Sprzętowo-Transportowym w Legnicy:

- ▲ **MAGAZYNIERA** — wydawca materiałów pędnych;

3. Przy wykonywanych robotach drogowo-mostowych w obwodach drogowych w Legnicy, Lubinie, Nowej Wsi Legnickiej, Udaninie, obwodzie mostowym w Legnicy:

- ▲ **ROBOTNIKÓW drogowo-mostowych**.

Warunki placowe według nowego zakładowego systemu wynagradzania pracowników.

Bliższych informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych RDP w Legnicy ul. Głogowska 7/9, w godz. 7.00—15.00 nr telefonu 220-41 do 44 wewn 32

981-K

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej

w Chocianowie przy ul. Armii Czerwonej 12, tel. 85-583; 85-589

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie robót w zakresie:

1. Roboty dekarsko-blacharskie na 9 budynkach w Chocianowie,
2. Roboty elewacyjne na 5 budynkach w Chocianowie,
3. Wymiana wewnętrznych instalacji gazowych w 6 budynkach w Chocianowie.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty przetargowe należy składać w sekretariacie Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Chocianowie, ul. Armii Czerwonej 12.

Oferenci zobowiązani są przedłożyć kalkulację stawki godzinowej oraz inne dodatki wchodzące w skład kalkulacji.

Przedsiębiorstwo częściowo zapewnia materiały na wyżej wymienione roboty.

Przetarg odbędzie się w 7 dniu od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, tj. 23 V 1986 r., w siedzibie przedsiębiorstwa, ul. Armii Czerwonej 12, o godz. 9.00.

Wszelkich informacji udziela ADM, PGKiM, ul. Armii Czerwonej 12, tel. 85-589.

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Chocianowie zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny

886-K

U W A G A!

POSIADACZE
PRZYCZEP CAMPINGOWYCH!

ZARZĄD „SPOŁEM” PSS

w Legnicy

OGŁASZA PRZETARG

NA PROWADZENIE
„MAŁEJ GASTRONOMII”.

Podstawę stanowią będą zawierane umowy na warunkach zlecenia.

Właściciele przyczep campingowych mogą zgłaszać swe oferty w kopertach w terminie do dnia 20 maja 1986 r. Adres: PSS „Społem” Legnica, ul. Parkowa 1, Dział Gastronomii.

Przetarg odbędzie się w dniu 27 maja 1986 roku o godz. 9.00 w siedzibie zarządu spółdzielni przy ul. Parkowej 1.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

888-K

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT WIERTNICZYCH I GÓRNICZYCH

w Legnicy, ul. E. Plater 2

POSIADA WOLNE MOCE PRODUKCYJNE

— na urządzenia OWS-30 (wibrosonde).

Przyjmie:

- wykonanie otworów o max. średnicy 245 (9 5/8”) oraz max. gł. 15 m;
- roboty inżynierii geologicznej,
- poszukiwawcze
- i hydrogeologiczne.

889-K

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B,C,E wydane przez Naczelnika Gminy w Złotorii na nazwisko Jan Wiatowski zam. Kwiatów 11 21171-g

LOKALE

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-1 o powierzchni 88 m kw. w Legnicy. Wiadomość: Legnica, Władysław Władysławski, ul. tel. 92-515. 21167-g

LUBIN — dom szeregowy 14 m kw. sprzedam — zamienie na mieszkanie w Lubinie lub innym mieście Lubin Skłodowski 135 tel. 44-13-21. 21189-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom jednorodzinny w Mściwojowie. Wiadomość: Mściwojów 31 woi legnickie. 21173-g

SPRZEDAM gospodarstwo rolne w Probuszowie 3,5 ha (po dożarze). Wiadomość: Rokicińska 48 gm. Złotoria Mienalnia Giura 21166-g

SPRZEDAM dom wraz z warsztatem ślusarsko-kowalskim, c.o. ogrodem. Wiadomość: Złotoria, ul. Zagrodzińska 5 (obok dworca kolejowego) 21175-g

SPRZEDAM domek własnościowy z ogrodem (1060 m kw.) w Jaworze. Wiadomość: Jawor, ul. Staroborska 1913 po godz. 18 21177-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód „Mercedes 220 D” rok 1973 lub zamienie na Fiat. Wiadomość: Lubin ul. Gwarków 38/1 21178-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM kurnik. Wiadomość: Gromadka 12 woi legnickie. Jan Markiewicz. 21179-g

USŁUGI

CYKLINOWANIE — układanie mozaiki deski, wyrzucanie drzwi, wkładzina Legnica tel. 38-56 od 7 do 11. Wiliński 21168-g

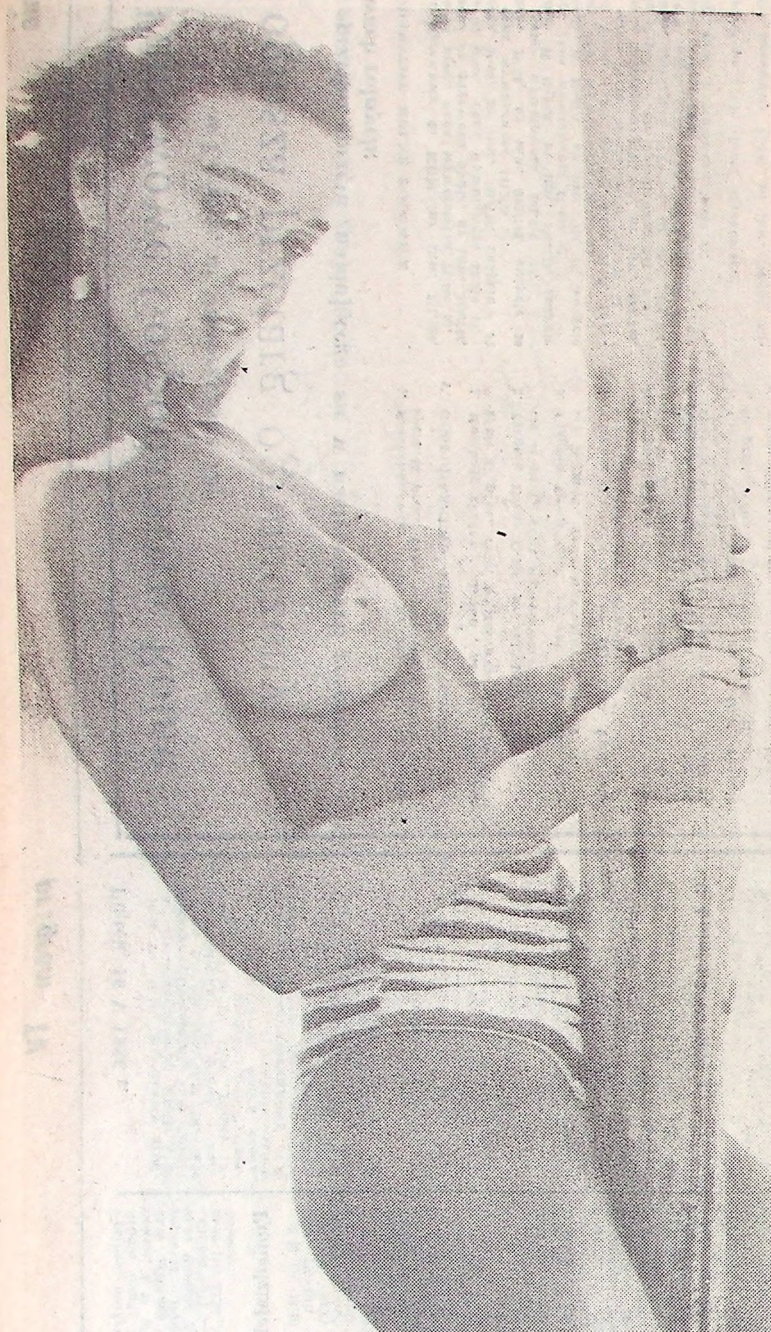
PRACA

ZATRUDNIĘ emeryta lub rencistę zdolnego do pracy w ogrodnictwie. Wiadomość: Prochowice, Świerczewskiego 11. tel. 84-377 po 20. 21176-g

Sąd skazał...

● Sąd Rejonowy w Głogowie wyrokiem z dnia 29 stycznia 1986 r., sygn. akt II K 43/86 skazał ROBERTA MARIUSZA CHOJACKIEGO, urodz. 1968 r. s. Jana zam. Przemków, ul. Kolejowa 7/9 — za włamanie do sklepu spożywczego w Przemkowie i zabór mienia o wartości łącznej 1702 zł na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 40.000 zł grzywny. Ponadto zasądzono od skazanego na rzecz GS w Przemkowie odszkodowanie pieniężne za zniszczoną szymbę. 582-K

Dziewczyny podglądane



Z cyklu: Myśli luźne

Z kobietą nie ma żartu! W miłości czy gniewie co myśli, nikt nie zgadnie, co
zrobi nikt nie wie.

(Aleksander Fredro)

Idol wciąż
w modzie

Na terenach przylegających do dawnej rezydencji Presleya „Graceland” wkrótce zbudowany zostanie 200-pokojowy hotel z basenem w kształcie gitary, wielka restauracja, salami recepcyjnymi i boiskami sportowymi. Rezydencje Presleya, dwupiętrowy budynek w stylu gregoriańskim, gdzie „król rocka” spędził większość swego zawodowego życia, odwiedza w ciągu roku ponad pół miliona turystów.

Može by tak
u nas

Paryżanie znaleźli spo-
sób na malejącą fre-
kwencję w teatrach. Oto
na jednej ze scen wy-
stawiono sztukę ut. „Try-
logia zwierząt”. W spe-
ktaklu wystąpiło dwa-
naście owiec, świnia,
koń, krowa, pies i
dwóch aktorów. Najwie-
ksze brawa zebrała świni-
ka „Bibi”.

Podstuchane

Bandaż na widok mumii:

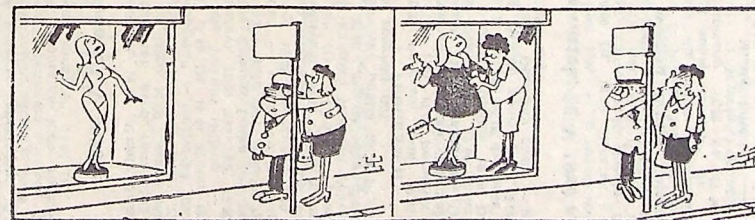
— Ale zrobisz karierę!

Nie palić
w samolotach

Samolot pasażerski lecący z Aten do Nowego Jorku lądował w Londynie. Przyczyna był... dym z cygara. Właśnie ów dymek spowodował kłótnię między palaczami i niepalaczami pasażerami. Sprzeczka rychło zamieniła się w bójkę. Ponieważ załoga nie zdolała uspokoić awanturników, kapitan postanowił lądować na najbliższym lotnisku. Najbardziej krwawymi oredownikami palących i niepalących zainteresowała się londyńska policja. Na szczęście, wszyscy pasażerowie odlecieli do Nowego Jorku. Jednak kapitan był nieugięty. Na pokładzie samolotu do końca rejsu obowiązywał zakaz palenia — dla wszystkich.

Jean Marais
wraca

Znany i popularny, także u nas aktor francuski Jean Marais kręci obecnie swój pierwszy od 15 lat film. 72-letni dziś aktor, zaangażował się do nakręcanego w Wielkiej Brytanii obrazu „Najbliższy krewny”. Gra w nim rolę dziadka kilkunastolatnego chłopca, który zostaje sierotą. Dziecko trafia do domu dziadka, który nigdy przedtem nie widział wnuka. Staruszek jest zaskoczony albowiem chłopiec ma czarna skórę. Film ma wymowę antyrasistowską. Wiadomo już, że nie będzie go wyświetlać w RPA...



W nowej roli

55-letni już aktor, reżyser i producent — Clint Eastwood został burmistrzem w swoim rodzinnym Carmel w Kalifornii. Nowy przewodniczący rady miejskiej zapowiedział ożywienie sennego miasteczka. Przrzekł wyborcom walkę z biurokracją, poprawę stanu środowiska naturalnego, poprawę funkcjonowania handlu i usług w mieście. I jeszcze pare kwota. Kampania wyborcza kosztowała Eastwooda 40 tys. dol. A pensja burmistrza wynosi 2000 tys. dol., tj. dokładnie tyle, ile płacono temu słynnemu aktorowi za jeden dzień zdjęciowy, gdy kreślił swe słynne westerny.

Biustonosz

Maty Hari

Za jeden tysiąc funtów szterlingów spieniężony został przez znaną aukcję Sotheby's pożyczany biustonosz głośnej w latach I wojny światowej hollenderskiej piękności, tancerki i szpiega w jednej osobie — Maty Hari. Uwodzicielska Mata Hari, której prawdziwe nazwisko brzmiało Margaretha Zelle, oskarżona przez sąd francuski o szpiegostwo na rzecz kajzerowskich Niemiec, skazana została w 1917 roku na karę śmierci przez rozstrzelanie. Nabywca biustonosza, pewien anonimowy Hollender, acz wielce rad ze zdobycia „cennej pamiątki”, nie był jednak w stanie ukryć swego rozczarowania z powodu jej niskiej ceny wywoławczej.

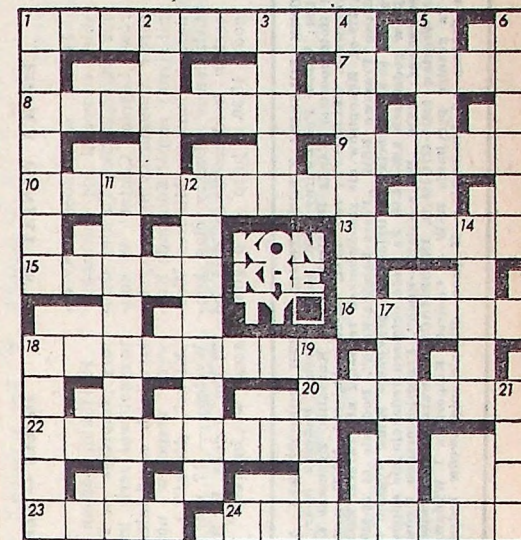
Ketchup
w niełasce

„Święta wojnę ketchupu” wydali włoscy pisarze, artyści i naukowcy. Chodzi nie tyle o tę popularną na całym świecie przyprawę pomidorową, ale o nową filię amerykańskiego koncernu McDonald w Rzymie sprzedającego popularne hamburgery z ketchupem. Filia zaistniała się bowiem na słynnych Hiszpańskich Schodach, co rzymianie uznali za profanację starej części Wiecznego Miasta. Wśród włoskich intelektualistów krąży obecnie lista z protestem domagającym się natychmiastowego przeniesienia McDonalda. Swoje podpisy złożyli już m. in. Alberto Moravia, Marcello Mastroianni i Sophia Loren.

Jak w starym kinie

Kiedy do małej cukier-
ni w Saint Etienne
(Francja) wtargnął póź-
nym wieczorem uzbrojo-
ny osobnik i zażądał
„wszystkich pieniędzy z
kasy”, siedziwa właście-
cielka ciastkarni, nie tra-
cąc rezonu, sięgnęła po
stojące najbliżej torty,
torciki i ciastka. Rozpo-
częło się takie bombardo-
wanie napastnika, że ten
uciekając zgubił po-
drodze buty. Obuwie by-
ło oczywiście za duże, bo
jak się później okazało,
przed napadem na cu-
kiernię – amator łatwe-
go zarobku „zweździł”
buty z pobliskiego domu
towarowego.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) pan od kranów, 7) roślina wodna o lancetowatych liściach, 8) mieszkanka Wiecznego Miasta, 9) (mit. gr.) dowodził wyprawą Argonautów po „złote runo”, 10) nie zabudowana przestrzeń przed fortyfikacjami, 13) jej pierwsza poważna rola w „Szatanie z siódmej klasy” 15) zmiana kierunku ruchu, 16) roślina śródziemnomorska o głęboko wciętych liściach, 18) poważanie, 20) podobno głową rodziny bywa, 22) nosił miecz przed swym panem, 23) cło, 24) celność, stosowność, słuszność.

PIONOWO: 1) każdy...
czyta „Świat Młodych”, 2)
stary, zniedołężniały. 3)
kopia, pika. 4) rodaczka.
5) wiązka, kępka, 6) skała
z minerałami elastycznymi. 11)
sejm, 12) nie egoizm. 14)
suna po śniegu. 17) głąb

kapusty, 18) gorący, suchy
porywisty, pustynny wiatr
afrykański. 19) też reneta.
21) szczerza — może zrobić
z ciebie bohatera.

**ROZWIĄZANIE KRZY-
ŻÓWKI** z numeru 18. PO-
ZIOMO: sadzeniak, rzecz.
humorysta, Józef, waga-
bunda, nazwa, komik. Ar-
sen, drażetka, natiok, za-
trząsk, ręka, własność.
PIONOWO: schówek, zgoda,
Ibsen, krajanka, leszcz,
szufla, gimnastyk, bokie-
sza, wieko, retman, dozór,
ankra, kiść.

NAGRODY KSIĄŻKO-
WE wylosowali: **STANI-**
ŚLAWA ZAJĄC, ul. Per-
seusza 32/6, 67-200 Głogów;
JÓZEF POROS, ul. Kiliń-
skiego 23/2, 59-300 Lubin;
ROMAN RUDZIAK, ul.
Ogrodowa 1/5, 57-540 Ła-
dek Zdrój.

NA ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI z numeru
20 czekamy do 24 maja
br.